CENA 4.– zł

POLSKA ZACHODNIA

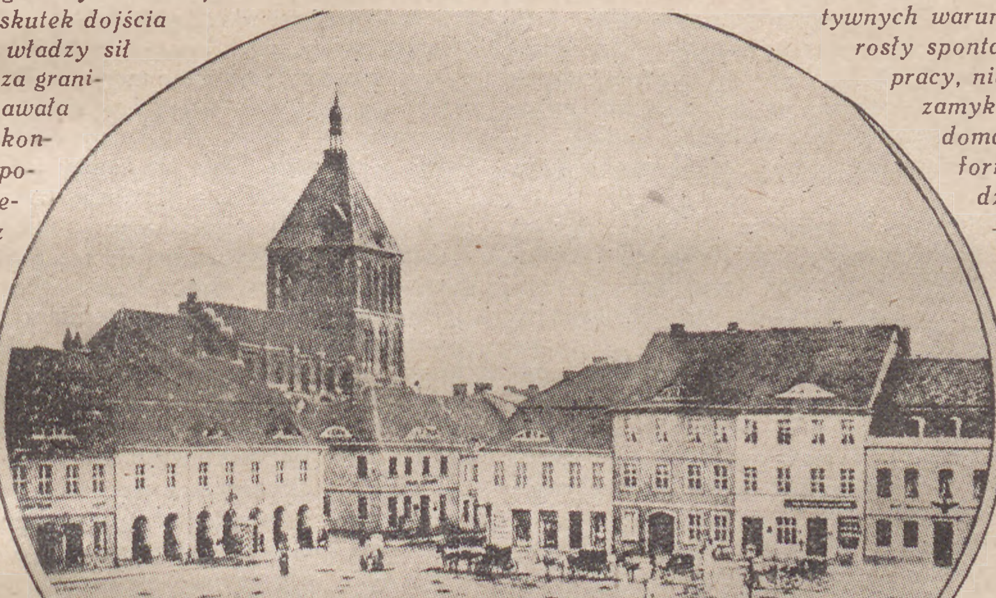
Tygodnik – Organ P.Z.Z.

ROK I | POZNAŃ, DNIA 21 PAŹDZIERNIKA 1945 R. | NR 12

Na nowym etapie

Polski Związek Zachodni reaktywował swoją działalność w pierwszych tygodniach naszej odrodzonej niepodległości przed wieloma innymi organizacjami społecznymi. Myśl wznowienia działalności PZZ. powstała od razu w mózgach wielu ludzi, w kilku komitetach, w kilku nie związanych z sobą ośrodkach. Nie mogło być inaczej.

W chwili, kiedy — wskutek dojścia w Polsce do głosu i władzy sił demokratycznych nasza granica nad Odrą i Nisą stawała przed narodem jako konkretne zagadnienie polityczne — wznowienie działalności przez PZZ., który na wiele lat przed wojną nawoływał naród do powrotu na stare szlaki Chrobrego, stało się potrzebą chwili. Powołała nas na nowo do życia nie żadna wyrozumowana koncepcja, ale sytuacja polityczna, w jakiej znalazł się nasz naród. Powstaliśmy w wyniku narodowej potrzeby. Ten element spontaniczności, który leży u naszego początku w odrodzonej Polsce, przesądził naturalnie formy naszej działalności, a właściwie brak wszelkich form. Doszło do tego, że organizacja nasza przez kilka miesięcy istniała i działała faktycznie bez centralnego kierownictwa. Kiedy po wyzwoleniu naszych województw zachodnich stanęło zagadnienie przerzucenia wielkiej masy wysiedlonych przez okupanta Polaków ze Śląska, Poznańskiego i Pomorza — myśmy się tej pracy podjęli. Na wielu terenach odzyskanych myśmy byli pierwszą polską organizacją. Prowadziliśmy akcję przesiedleńczą, kiedy PUR znajdował się jeszcze w stadium organizacji. Zdajemy sobie z tego dzisiaj sprawę — pracowaliśmy często nieudolnie, popełnialiśmy wiele błędów. Nie wszystkie nasze okręgi zrozumiały, że niektóre akcje, które myśmy rozpoczęli, należało następnie w miarę postępującej normalizacji stosunków przekazać właściwym organom państwowym czy też innym organizacjom społecznym. To jedno musi nam oddać opinia polska: wzięliśmy się do pracy wtedy, kiedy nie można było zwlekać. Gdy inni przemyśliwali, jakby się zabrać do tej pracy, myśmy ją już wykonywali. Popełnialiśmy błędy, ale mimo tego — pracowaliśmy.



Koszalin w 1870 roku

Zdając sobie w pełni sprawę z obiektywnych warunków, w których wyrosły spontaniczne formy naszej pracy, nie możemy oczywiście zamykać oczu na liczne niedomagania, do których te formy musiały prowadzić, ani tym bardziej — nie możemy form tych kontynuować.

Dla wszystkich ludzi, dla których nasza przyszłość nad Odrą i Nisą była drogą i dla których wskutek tego bliska także była działalność Polskiego Związku Zachodniego jasnym było, że osiągnęliśmy granicę nad Odrą, Nisą i Bałtykiem, dzięki dwom podstawowym faktom politycznym: zwycięstwu obozu demokratycznego w Polsce oraz sojuszowi ze Związkiem Radzieckim. Dlatego też stawiając działalność Polskiego Związku Zachodniego na szerokiej, bezpartyjnej platformie demokratycznej postawiliśmy jednak jasno sprawę, że w tych dwu istotnych punktach: istnieniu w Polsce władzy demokratycznej i utrzymaniu ścisłego sojuszu ze Związkiem Radzieckim — wszyscy członkowie PZZ. muszą być zgodni.

Dzisiaj, kiedy w Polskim Związku Zachodnim przystępujemy do zaprowadzenia ładu i porządku nie tylko organizacyjnego, ale i ideologicznego chcielibyśmy to jeszcze raz podkreślić. Kto się z nami w tych dwu istotnych sprawach nie zgadza, kto chciałby naszą szeroką, demokratyczną, bezpartyjną platformę ideową wykorzystać dla prowadzenia roboty antydemokratycznej i reakcyjnej, musi nasze szeregi opuścić.

(dalszy ciąg na str. 2-ej)

ROZKAZ HISTORII

Dziś jesteśmy u ujścia Odry do Bałtyku — tzn. mamy w swym ręku Zatokę Szczecińską, dziś znowu władamy ujściem Warty do Odry, tzn. mamy Ziemię Lubuską, dziś znowu jesteśmy nad Nisą i w ręku naszym mamy cały Śląsk.

Musimy być zatem świadomi, co się stało i całe nasze życie jak i wszystkie nasze wysiłki nastawić na to, aby już nigdy w przyszłości nie powtórzył się błąd przodków.

Choć w wojnach współczesnych — przez rozwój techniki — z gruntu zmieniono metody prowadzenia tych wojen, to przecież sami mieliśmy dobrą okazję stwierdzić, jak wielkie rzeki, z całym ich systemem wodnym, stanowiły przecież linie oporu, wymagające specjalnego wysiłku celem ich przełamania.

Ale rzecz ważniejsza: dorzecze Odry i Wisły stanowi jedną wielką całość geograficzną, mogąca być zarazem kapitalną szansą do stworzenia jednej wielkiej całości politycznej. To jest najważniejsze. Tą całością polityczną jest właśnie dzisiaj Państwo Polskie. W tej wielkiej całości geograficznej nie ma absolutnie miejsca na jakiekolwiek inne podziały polityczne. To stwierdzenie jest wszystkim, co można powiedzieć o piastowskiej koncepcji państwa polskiego, do której wróciliśmy.

Czas już wielki, abyśmy **rzeczywiście wracając,** byli wszyscy świadomi tego, co w znaczeniu politycznym oznaczają te słowa: **„wracamy na Zachód":** Tu nie ma innej drogi, innego wyboru. Tu nie ma miejsca na refleksje, czy zwątpienie. Historia nas uczy i srodze pouczyła. Z tego nowego stanu rzeczy trzeba wyciągnąć wszystkie konsekwencje. Trzeba iść na Zachód.

A przecież — powiedzmy to szczerze — społeczeństwo polskie niestety nie reaktywowało wszystkich sił narodowych tak dziś potrzebnych dla pełnego umocnienia się politycznego, społecznego i gospodarczego na odwiecznych dzierżawach piastowskich.

Możemy to częściowo usprawiedliwić: Zapomnienie w narodzie tradycji polityki piastowskiej, zanik czucia w społeczeństwie polskim ziem odzyskanych i pewien — powiedzmy to sobie także szczerze — dystans psychiczny do społeczeństwa zachodniego — niewątpliwie hamująco wpływają na wzmożenie akcji zachodniej.

Ale z tym trzeba skończyć! Mija już wiele długich miesięcy, dość było czasu celem powzięcia decyzji. Wielu się jeszcze waha. Ale czy to jest naprawdę właściwe, zgodne z dobrze pojętym obowiązkiem patriotycznym Polaka?

Wiadomo: życie i praca na zachodzie nie jest łatwa. Trzeba tam wielkiego wkładu i ogromnej energii zarówno w pracy, jak i w samym życiu. Wiemy o tym dobrze, co nas wstrzymuje: sprawa bezpieczeństwa, ciężka droga, dalej — mówią, że tam... strzelają, że to tak jeszcze niepewne i nie wiadomo, co z tego jeszcze wogóle będzie; zresztą — żona, dzieci, dom, rodzina itd., itd. Aż wstyd wspominać!

Jak rażąco odbija ta postawa ludzi zwlekających z decyzją, wobec wczorajszego naszego życia i naszej postawy z czasu 5 lat ciężkiej okupacji. Walczyliśmy na śmierć i życie z okupantem. Cała Polska była jednym obozem koncentracyjnym. Wszyscy w tej walce byli bezpośrednio zaangażowani. W całej Polsce nie było cichego zakątka. Byliśmy wszyscy żołnierzami. Podejmowaliśmy najcięższe zadania. Wszyscy! W najtrudniejszych sytuacjach byliśmy godnymi bojownikami Polski. Oddawaliśmy Ojczyźnie w ofierze wszystko, cośmy najlepsze z siebie dać mogli.

A teraz, gdy najtajniejsze marzenia nasze ziściły się, jakoś opadły siły. A przecież walka nie skończyła się; wprost przeciwnie — dopiero się zaczęła! Jesteśmy bowiem świadkami epilogu wojny — wojny militarnej. Teraz dopiero rozpoczęła się walka nowa, walka cywilna o ugruntowanie siły materialnej Nowej Polski i zebranie wszystkich sił duchowych Rzeczypospolitej. Podstawą tego będą właśnie Ziemie Zachodnie. A my się zastanawiamy!...

W chwili tej obawy i niepewności decyzji przekreślamy tym samym okres naszej wspaniałej walki z zaborcą. A więc żołnierz polski mógł krwawić w straszliwym wysiłku zbrojnym w walce o Szczecin, o morze, o Ziemię Lubuską, o Śląsk, a my dziś boimy się pracy i wysiłku nad uprawą i zorganizowaniem tych ziem. Walka nie ustała, zmieniły się tylko środki wojowania. Kto ma zamiar iść, a waha się, jest d e z e r t e r e m. Walka z Niemcami trwa. Im bardziej ugruntujemy nasze siły gospodarcze i społeczne na ziemiach odzyskanych, tym większa będzie nasza siła polityczna w Europie, tym dotkliwszy cios w Rzeszę Niemiecką.

Wracamy na Zachód jak żołnierz i z żołnierską wolą. Zamieniamy oręż na pług i młot. Dziś świadczyć Polsce chcemy wierność i zrozumienie spraw — przez **pracę.** Na zachodzie jest nie tylko nasza przyszłość narodowa, ale i osobista. Czekają tam na nas ziemia i warsztaty pracy; tam też najlepsze perspektywy naszego życia prywatnego.

Trzeba się otrząsnąć ze zmęczenia i apatii. Dziś pionierstwo to tyle co żołnierstwo. Dawaliśmy w czasie wojny tyle dowodów dzielności i bezgranicznego poświęcenia, — dziś w poczuciu tego samego obowiązku, pełni ambicji i dumy, **poświęćmy wszystko co najlepsze pracy na Zachodzie.** Byliśmy bohaterami wojny, a teraz przez walkę o nowe życie i w walce pracy przemieńmy się w bohaterów cywilnych Rzeczypospolitej.

Nie chcemy być piątą, czy dziesiątą falą zachodnią — ale jedną z pierwszych. Im później, tym trudniej będzie znaleźć

Na nowym etapie (dokończenie ze str. pierwszej)

Korzystając z naszych niedomagań organizacyjnych, w szeregi PZZ. wkradły się jednostki nieuczciwe, które na ogniu tych wielkich spraw, którym służymy, chciały upiec swoją prywatną pieczeń. Wiemy, że w różnych ośrodkach, pod czystą firmą PZZ. uprawia się bardzo nieczyste interesy. Za legitymację i różnego rodzaju „zaświadczenia" bierze się setki i tysiące złotych. Auta ciężarowe i autobusy pod firmą PZZ. za grube pieniądze wożą na ziemie odzyskane szabrowników, zamiast osadników. Cóż wygodniejszego dla byle spekulanta, jak uprawiać na ziemiach odzyskanych swój niecny proceder w aureoli „pioniera", legitymującego się przynależnością do PZZ.

Tym wszystkim elementom wypowiadamy nieubłaganą walkę. Kilku takich „pionierów" oddaliśmy już w ręce prokuratora. Jesteśmy zdecydowani położyć kres nadużywaniu nazwy PZZ. dla ciemnych interesów.

Na nowym etapie pracy stawiamy sobie jako naczelne zadanie przeprowadzenie w Polskim Związku Zachodnim stałej i wyraźnej linii ideologicznego porządku organizacyjnego, oczyszczenie organizacji z elementów reakcyjnych i spekulanckich.

Józef Dubiel
sekretarz generalny PZZ.

dla siebie lepsze szanse. Na Zachodzie czeka praca i chleb, a z tym dobrobyt i bogactwo. Na dobrobycie naszym i bogactwie prywatnym, osobistym, wesprze się siła materialna Polski jak na najmocniejszym, niezawodnym filarze.

Nam nie pisane życie łatwe — ani nad Wisłą, ani nad Odrą. Jeśli zaś Państwo Polskie oddaje nam do dyspozycji i ziemie i warsztaty pracy na zachodzie, a tym samym ułatwia podźwignięcie się z gospodarczej biedy — to było by to wprost nonsensem życiowym, z tej jedynej w historii okazji nie skorzystać.

Prawda: Na nowy ten dorobek trzeba sobie ciężko zapracować i mieć przede wszystkim odwagę pójść w nieznane sobie strony. Ale dla uczciwych ludzi nie ma korzyści i zysków niezapracowanych. Siła Polski nie wyrośnie z żebraków, darmozjadów, paskarzy i szabrowników — ale z tych, którzy własną pracą wytyczą jej drogi do jak najlepszej pomyślności gospodarczej.

Nie oglądając się na złych i nieuczciwych, dajmy dowód naszego **wyrobienia obywatelskiego,** a przez rzetelny wkład pracy i życia staniemy się **prawdziwymi współtwórcami Nowej Polski.**

Świadomość, że na Zachodzie tworzymy Wielką Polskę, że tam otwierają się przed nami perspektywy naszej pomyślności osobistej i wreszcie — rzecz tak ważna — że powrót na Zachód jest **aktem sprawiedliwości dziejowej** i rozumu politycznego, że w ten sposób pomścimy tysiąc lat cierpień i klęsk, że Zachód nasz to poprostu wykonanie wyroku na narodzie-zbrodniarzu i ujarzmienie tego narodu — świadomość ta jest specjalnym bodźcem do wielkiego, historycznego wysiłku.

Praca na Zachodzie wyznacza wszystkim pionierom wyjątkowe pozycje i daje słuszny, zaszczytny tytuł kontynuatorów i realizatorów polityki Wielkich Piastów.

Rozkaz historii wykonamy. **Edward Serwański**

NA POKOJOWE TORY

Zakończyliśmy zwycięsko wojnę z niemcami, choć sześć lat temu, we wrześniu 1939 niemal każdy z nas na jedną małą chwilę zwątpił o zwycięstwie. Świat poznał zapędy imperialistyczne Hitlera i narodowego socjalizmu i przeciwstawił się temu wszystkimi rozporządzalnymi środkami i w rezultacie wspólnym wysiłkiem hydrę germańską pokonano. Nie znaczy to, abyśmy mieli już o sprawie niemieckiej zapomnieć. Przeciwnie, trzeba ją prawie codziennie przypominać, aby nasza czujność nie została osłabiona. Musimy budzić szczególną czujność naszego narodu z tej prostej przyczyny, że staliśmy się przednią strażą państw słowiańskich i mamy już tysiącletnie doświadczenia historyczne w stosunkach z Niemcami. Znamy ich dobrze od wieków. Wiemy, że ile razy zostali pokonani, zawsze po pewnym okresie, zdoławszy uśpić naszą czujność zadawali nam najcięższy cios, zagrabiając nasze ziemie na zachodzie i północy. Tak było po pokoju Budziszyńskim, tak było po Psiem Polu, po Głogowie, po Płowcach, po Grunwaldzie i po pokoju Toruńskim. Potrafili Niemcy udawać tak pokornych baranków, taką przybierali maskę obłudy, tak czołobitnie składali hołd królom polskim, równocześnie pod tą maską prowadząc w świecie politykę przeciwpolską a w własnym kraju przygotowując się do napadu. Czy pakt o nieagresji, zawarty przez Hitlera z Piłsudskim, nie był typowym przykładem usypiania naszej czujności?

W obecnej chwili musimy budzić czujność naszą i całego świata, bo są ludzie wśród międzynarodowej finansjery, którym zależy na odrodzeniu Niemiec. Są to ludzie łatwowierni albo też celowo dążący do tego. Świat anglosaski szczególnie łudzi się nadzieją, że przez uniemożliwienie Niemcom aktów zbrojnych, przez rozwiązanie sztabu generalnego, Niemcy staną się stuprocentowymi pacyfistami, że da się w ten sposób przestawić psychikę narodu niemieckiego na pokojowe tory.

Pomijając przykłady i dowody historyczne obłudnej gry niemców, wystarczy tylko zwrócić uwagę na fakty po przegranej wojnie obecnej. Szerokie masy narodu niemieckiego, które w stu procentach były zwolennikami hitleryzmu, po akcie kapitulacji od razu przestawiły się na inny biegun. Rozmowy, przeprowadzone wśród robotników i rolników niemieckich w Saksonii, utwierdziły mnie w przekonaniu, że dokonano tego przestawienia na jakiś tajny rozkaz. Obecne podtrzymywanie legendy i sugerowanie światu, że Hitler żyje ma też swój cel. Usiłuje się w ten sposób podtrzymać ducha imperializmu niemieckiego, który był podstawą wychowania w narodowo-socjalistycznych Niemczech. W liście, pisanym do znajomego w Polsce, pewien niemiec berliński ubolewał nad przegraniem wojny i powiada że **„tym razem mieliśmy pecha"**(!).

Młodzież niemiecka była wychowywana w duchu zaborczości i „raubrittertstwa". Pętak od najmłodszych lat życia paradował w mundurze z sztyletem u boku, brał udział w manifestacjach publicznych i ćwiczeniach wojskowych, a w kierunku przechodzących obcokrajowców wygrażał pięściami i niejednokrotnie rzucał kamieniami. Wychowanie typowo rozbójnicze. Z chwilą zbliżania się armii sprzymierzonych znikły mundurki młodzieży hitlerowskiej i sztylety, a ci sami młodzieńcy spacerowali z minami świętych i uduchowionych. A więc maska obłudy, typowa dla całego narodu niemieckiego.

Na poparcie naszych twierdzeń, tyczących się niemieckiej obłudy, mamy cały szereg faktów wykrycia tajnych organizacji młodzieży niemieckiej, fakty wpisywania się na listę związku komunistycznego całych oddziałów „Hitler Jugend", fakty wykrywania tajnych drukarń, fakty istnienia zrzeszeń religijnych, pod których płaszczykiem uprawia się propagandę hitlerowską. To wszystko dzieje się już teraz, parę miesięcy po zakończeniu wojny.

A co będzie za kilka czy kilkanaście lat?

„Tym razem mieliśmy pecha" — powiada berlińczyk, człowiek na ogół spokojny i nie należący nawet do partii narodowo-socjalistycznej. Co zatem myślą setki tysięcy czynnych hitlerowców? Przecież to powiedzenie z całą wyrazistością odzwierciedla nastroje, panujące wśród narodu niemieckiego, wśród jego najszerszych warstw. Czyż wobec takich nastrojów, załatwi sprawę skazanie na takie czy inne kary kilkuset tzw. zbrodniarzy wojennych? Nie, i po stokroć nie! Konsekwencje tej zbrodni dwudziestego wieku, jaką była obecna wojna, **powinien ponieść cały naród niemiecki a nie tylko jednostki!**

Tymczasem dziś nasi sprzymierzeńcy anglosascy, powodowani jakimś fałszywie pojętym altruizmem, litują się nad tym narodem zbrodniarzy. Tych, którzy byli męczeni przez 5 lat, skazuje się na śmierć za pewne niestwierdzone obiektywnie fakty, powstałe na tle samoobrony. Dla narodu zbrodniarzy otwiera się uniwersytety i szkoły średnie, zapowiadając nad nimi kontrolę. My wiemy dobrze, jak kontrolę można obejść, jak można jej uniknąć. A niemcy szczególnie są do tego zdolni.

Dlatego też my, Polacy, winniśmy stale i konsekwentnie budzić czujność narodów świata, aby obłudny krzyżak nie powstał i nie zapalił świata na nowo.

K. Jaźwiecki

Smutno w Budziszynie...

Budziszyn, w październiku.

Jak to wszystko smutnie wygląda! Niby to Słowiańszczyzna ponoć oswobodzona, — u nas jednak w Budziszynie tego nie widać. Wszędzie jeszcze niemieckie napisy. Tu i ówdzie tylko wśród różnokolorowych afiszów i odezw pokrywających ściany połyskuje jakaś łużycka karteczka. Wszystkich Słowian wyzwolono — zapomniano o najmniejszym narodzie słowiańskim... o Serbach łużyckich. Niemcy rządzą się tu po dawnemu. Podając siebie za komunistów, Łużyczan zaś za faszystów, — wygrywają Słowian przeciw Słowianom.

Oto zewnętrzny rzut oka na panujące na Łużycach stosunki. Smutne to i trudne do uwierzenia!

Na szczęście jednak ani perfidia niemiecka ani dziwne zaiste ustosunkowanie świata politycznego nie zdołały załamać przywódców i większej części społeczeństwa. Nie zdołały zniweczyć siły oporu. Z zaciśniętymi zębami, ze świętą zaciękłością w sercach i duszach pracują Łużyczanie nad zwalaniem muru, którym Niemcy starają się ich odciąć od bratnich narodów słowiańskich. Boli ich niezmiernie to traktowanie na równi z niemcami, boli ten niezrozumiały stosunek do nich zwycięzców. I tylko wiara, że przecież w końcu nastąpić musi jakaś zmiana na lepsze, podtrzymuje ich heroiczne wysiłki.

Zresztą „trwanie i wytrwanie w pracy dla swego narodu" stanowi już zasadniczą cechę Serbów łużyckich. Kto z nich dotrwał do dziś, kto do dziś nie zboczył z tej ciernistej drogi, ten do końca życia działać będzie niosąc swój trud, podejmując na nowo swój ciężki krzyż.

Na prawdziwą Golgotę gnały ich zbiry hitlerowskie, — dziś następcy Hitlera znów naród łużycki usiłują ukrzyżować. Niemcy zmienili bowiem tylko szatę, duch i instynkty pozostały. Różne są wśród nich poglądy i zapatrywania polityczne, jeżeli chodzi o ustosunkowanie się wobec Słowian w ogólności. Wobec Łużyczan jednak znikają wszelkie partie i wszelkie różnice, pozostaje jeden front, front wrogiej nienawiści. Znęcanie się nad małą, pozbawioną jakiejkolwiek opieki garstką, nie powoduje żadnego ryzyka, odbywając się według starej hitlerowskiej zasady: „Bij słabego i groź mocnemu!"

Wśród powojennego chaosu organizują Serbowie swe życie na Łużycach. Naczelna organizacja „Domowina" liczy ponad 30 000 członków. Biedna i uboga jej siedziba w Budziszynie w niczym nie przypomina wielkiego jej znaczenia, osiągnięć i doniosłej pracy po wioskach. Stąd rozchodzą się uchwały, rozkazy, zadania, rady w najdalsze zakątki osad łużyckich, tędy wpływają raporty, żale, prośby. Nie widać tu rozmachu łużyckiego życia, tu tylko pracują silniki... Chcąc poznać wielkość dążeń, siłę nagromadzonej w minionych stuleciach odporności narodowej, należy wyjechać na wieś do ognisk rodzimego życia łużyckiego. Niestety tak ludzie, jak i osady i wioski ucierpiały bardzo skutkiem wojny.

Świat zbyt mało wie o Łużycach, o narodowości ich w ciągu tysiąca lat niewoli utrzymywanej. Nawet i wkraczające wojska oswobodzicielskie uważały ich za niemców — a dziś... wszyscy o nich zapomnieli! Nie chcę tu pisać księgi zażaleń i zawiedzionych nadziei, dość mi tylko wspomnieć, jak zachowali się wychodzący niemcy. Puszczano z dymem całe gospodarstwa. W Różencie, łużyckiej Częstochowie, wojsko niemieckie oblało benzyną kościół, a sam Kreisleiter go podpalił. Żołnierze zaś niemieccy sami się przyznawali, iż posiadali rozkaz wystrzelania na odchodnem wszystkich Łużyczan. Na szczęście nie zdołano już tego rozkazu wykonać.

Zachowało się jeszcze moc dobrych ludzi, ocalały niektóre osady i na Łużycach wre serbskie życie, choć niemieckie są urzędy i kraj cały do niemców należy.

Co za ironia losu!... oto pobratymcy zwycięzców żyć muszą pod zwyciężonymi a świat nad tym przechodzi do porządku dziennego...

Świat wcale się tem nie przejmuje, komizm z tragizmem razem połączony! Mianowano po niektórych wioskach milicjantów łużyckich... Bóg wie, co skłoniło władze do ich usunięcia... znowu podstęp niemiecki. „Jesteście łużyczaninem, więc nie możecie być milicjantem" mawiano. Niemcy bruźdżą na każdym kroku.

W takim np. Kulowie burmistrz - komunista z proboszczem katolickim rękę sobie w walce z łużyczanami podają. Wspólnym wysiłkiem paraliżują pracę narodową działaczowi serbskiemu, organiście i dyrygentowi chóru, którego udaje im się w końcu aresztować!

„Kto mnie atakuje, atakuje księdza", woła potem burmistrz na zebraniu, broniąc się jednocześnie okólnikiem, w którym dowodzi, iż nie z powodu narodowości łużyckiej zamknął organistę...

Oto jeden z dowodów, do czego potrafi posunąć się perfidia niemiecka, gotowa zawsze do jak najdalej idących kompromisów, między niemcami najróżnorodniejszych zapatrywań, gdy tylko chodzi o niszczenie wszystkiego, co łużyckie.

Gero, Bismarck, Hitler, czy niemiecki „komunista" — jeden jak i drugi, jak i trzeci to odwieczni wrogowie Słowian, tak przed wiekami jak i dziś.

Antoni Nawka

Kącik językowy

Czasownik: cieszyć, cieszyć się

Czasownik ten posiada znaczenie: koić, utulać, łagodzić smutek, zmartwienie, pocieszać. Jest zatem przechodni; w tej też funkcji występuje w literaturze i u ludu, por. przysłowie: jeden drugiego cieszy, a oba w strachu. U Kochanowskiego w XVI wieku: łatwo cieszyć chorego, gdyśmy zdrowi sami. Ma też znaczenie dalsze, zwłaszcza: weselić, rozweselać, radować, zabawiać. Naruszewicz: Co nas dziś cieszy, jutro zasmucić może; Ossoliński: Cieszą mnie jego dowody, które są tak do rzeczy, jak pięść do oka. Obok tego jest zwrotne: cieszyć się z czego, cieszyć się czym oraz gwarowe: cieszyć się na co, Ten ostatni zwrot ma opinię germanizmu, jak się zdaje, słusznie, bo się spotyka u Bałuckiego i może innych pisarzy galicyjskich lub wielkopolskich: cieszył się poczciwiec na tę wizytę. Słownik warszawski poprawia ten zwrot tak: cieszył się na myśl o tej wizycie. W tym połączeniu: „cieszył się na myśl" nie uchodzi za germanizm. U starszych pisarzy brak zwrotu: „cieszyć się na co", por. Kraszewski: cieszył się swoim zwycięstwem; Mickiewicz: cieszmy się w Panu; Leopolita (XVI w.): dusza się cieszy przyjacielskimi, dobrymi radami, itd. Czasownik zwrotny zastępuje stronę bierną, ale poczyna ona występować z dwóch powodów: to przenosi się ją ze złożonych przechodnich: ucieszony, pocieszony itd.; to na wzór czasowników przechodnich, mających stronę czynną, bierną, ale i zwrotną, jak np kochać kogo, być kochanym, kochać się. Także i tym podobne wypadki doprowadziły do ustawienia szeregu: cieszyć kogo — być cieszonym — cieszyć się. Strona bierna jednak „być cieszonym" u wzorowych pisarzy nie występuje wcale. Wystarcza to, aby te zwroty zwalczać, jako wykraczające poza normę wzorowej polszczyzny. Prof. dr Mikołaj Rudnicki

W kilku wierszach

W posiadaniu międzynarodowej komisji dla badania zbrodni niemieckich znajdują się dokumenty, że hitlerowcy postanowili bronić się przez użycie trucizny.

Około 6000 lotników polskich ożeniło się dotychczas z Angielkami. Napewno liczba ożenków jeszcze wzrośnie.

250 milionów kg cukru mają dać w nadchodzącej kampanii cukrownie polskie.

Na terenie Francji aresztowano całą masę szpiegów niemieckich przygotowanych do akcji sabotażowej. Wielu z nich spuszczonych zostało na spadochronach. Widać, że niemcy zawsze ci sami.

W Pokrzywnie pod Poznaniem zbudowali Niemcy doskonale zamaskowany wielki obóz z najbardziej doskonałymi urządzeniami, gdzie na wzór Oświęcimia czy Majdanka i innych miano w sposób jeszcze bardziej perfidny niszczyć Polaków w krematoriach, czyniąc uprzednio na nich różne doświadczenia.

BIAŁE I CZARNE NA DOLNYM ŚLĄSKU

Komu zbyt boleśnie zaciężył na duszy widok ruin Warszawy czy Poznania, niechaj jedzie na Śląsk, na zielony Śląsk, pod łagodne stoki Karkonoszy i Śnieżki, i niech nasyci oczy czarownym krajobrazem, widokiem miast niezniszczonych, uporządkowanych ulic, całych szyb, pielęgnowanych starannie ogrodów. Chyba nigdzie w Europie nie widziałem takiego skupienia tylu uroczych domków, zaczarowanych jednorodzinnych maleńkich siedzib, zasnutych w ogródki jak w kokony.

Na wszystkich tych domkach powiewają biało-czerwone flagi, znak — że są one już zajęte przez władze polskie i zamieszkałe — przynajmniej w części — przez Polaków. Niemcy, o ile nie zwiali wgłąb Rzeszy wraz z pierwszą falą przerażenia, która przeszła tędy przed zbliżającym się frontem, muszą teraz ścieśnić się i zadowolić jednym czy dwoma pokoikami, resztę oddając Polakom.

Czynią to na ogół w sposób zgodny, potulny, uprzejmy, kulturalny... Przecież należy pamiętać, że tu właśnie, w Jeleniej Górze, Karpaczu, Szklarskiej Porębie, Cieplicach i jak tam jeszcze nazywają się te piękne kuracyjne miejscowości, mieszkali, najkulturalniejsi niemcy, różni rentierzy i wyranżerowani geheimraci, emerytowani profesorowie, wzbogaceni spekulanci i działający z ukrycia ideologowie niemieckiego nad-człowieczeństwa. Siedzieli tu ci niemcy przez całą wojnę jak u Pana Boga za piecem, przy alarmie lotniczym nawet do schronu nie schodzili, bo i tak wiadomo było, że nikt tych spokojnych miasteczek i wiosek bombardować nie będzie, czytali bogobojnie „Beobachtera" i pozdrawiali się niemieckim pozdrowieniem „Heil Hitler". I oto teraz w ich wypielęgnowanych pokojach, w ich błyszczących od niklu i kafel łazienkach gospodaruje Kaczmarek z Rawicza czy Andrzejczak z Murowanej Gośliny, jeśli nie nawet ktoś z Lubomli czy z Kamienia Koszyrskiego. Rzecz oczywista, że tu właśnie najkulturalniejsza część Niemiec poznała się... no, nazwijmy to: pionierską warstwą narodu polskiego. Wiadomo, że pionierzy są to ludzie zdecydowani, twardzi i hardzi, którzy rzeczy i ludzi nie chwytają przez jedwabną rękawiczkę.

Ale przyjrzyjmy się bliżej tym niemcom. Łatwo ich odróżnić, chodzą bowiem z białymi opaskami na ramieniu. Trudno nam byłoby przy tym nie doznać uczucia pewnego zadośćuczynienia, nam, którzyśmy oglądali gwiazdy sjońskie, czy trójkątne naszywki z literą „P", mające zohydzić ludzi niższego rzędu w oczach narodu panów, a po dziś dzień oglądamy wypalone tatuażem numery na ramionach naszych najbliższych, uratowanych z piekła Oświęcimia, — numery, które pozostaną pamiątką do końca życia.

Oto oni, ci „panowie stworzenia". W pierwszych dniach, gdy pierwsze czołówki władz polskich pojawiły się na Śląsku wraz z oddziałami Czerwonej Armii, odnosili się do Polaków zawsze jeszcze z arogancją, którą im wychowanie niemieckie w stosunku do nas wpajało od czasów Bismarcka. Z niedowierzającym uśmieszkiem czytali pierwsze rozporządzenia, na rozlepionych plakatach wydrukowane w języku polskim i w tłumaczeniu niemieckim nie zawsze — przyznajemy — całkiem ortograficznym. Od tego czasu mijały tygodnie, miesiące — i miny niemcom rzedły. Dziś są całkiem maluczcy, niesłychanie uprzejmi, uprzedzająco grzeczni, niezwykle uczynni i tacy — ach — lojalni! Tłumnie stoją w długich i wzorowo uporządkowanych ogonkach przed gmachem polskiego starostwa, aby otrzymać swoje kartki żywnościowe. Grzecznie panienki niemieckie sprzedają bilety w tramwaju łączącym Jelenią Górę z szeregiem miejscowości pobliskich. Na wozie motorowym tego tramwaju wisi napis: „Niemcom wstęp wzbroniony". Grzecznie golą niemieccy fryzjerzy w zakładach fryzjerskich, przejętych przez fryzjerów ze Lwowa czy Wilna. Grzecznie udzielają sprzedawcy niemieccy w sklepach polskich informacji, że chleba, masła, cukru i innych artykułów przewidzianych do rozdziału na kartki żywnościowe oczywiście znów... nie ma. Z uprzedzającą grzecznością zatrzymany na ulicy niemiec tłumaczy, gdzie znaleźć taką a taką ulicę, choćbyś się go pytał najbardziej łamaną niemczyzną. A gdy wypadkiem sam nie wie, pobiegnie choćby na drugą stronę ulicy aby spytać drugiego niemca i wróci i wszystko ci dokładnie wyłoży, tacy są uprzejmi!

Co chcą zyskać przez tę uprzejmość? Pamiętam, że w Warszawie czasów okupacji, gdy niemiec pytał o drogę, odpowiadało mu się poprostu wzruszeniem ramion, choćby się nie wiem jak dobrze znało język niemiecki. A spróbuj tutaj opowiedzieć niemcowi coś nie coś o Oświęcimiu, Majdanku czy Treblince, o komorach gazowych i łapankach ulicznych. „Ależ to nie do wiary, — będzie wykrzykiwał, — „entsetzlich!". To byli nie ludzie, tylko zwierzęta, ci hitlerowcy. Myśmy nic o tym nie wiedzieli. Myśmy tu byli zawsze przeciwni Hitlerowi!"

Aż dziw bierze, czyimi wobec tego mężami, synami, braćmi były te setki tysięcy es-esowców, pilnujących obozów koncentracyjnych, te rzesze aroganckich urzędników okradających Polskę i Europę całą, ci inżynierowie budujący krematoria, ci chemicy produkujący tysiące ton cjanowodoru dla wytrucia żydów i innych niewygodnych nacji. I skąd się brały te nieprzeliczone rozentuzjazmowane tłumy przy oglądaniu filmu ze zjazdu partyjnego w Norymberdze, te tłumy ryczące aż do ochrypnięcia na berlińskiej Wilhelmstrasse, gdy na balkonie Kancelarii Rzeszy ukazał się wódz — Führer we własnej osobie? Czyż to wypieranie się własnych przekonań i własnej przeszłości, tak jak i ta płaszcząca się uprzejmość dzisiejsza, nie świadczą o braku kręgosłupa, o nikczemności onegdajszej „rasy panów"?

Jakie jest rozwiązanie problemu niemieckiego na Śląsku? Oczywiście, racja państwowa i bezpieczeństwo, sprawiedliwość dziejowa i nasz własny, narodowy wstręt do zbrodniarzy niemieckich wymagają tego, by niemców czymprędzej usunięto z terenów, przez Polskę zagospodarowanych. Muszą zniknąć nie tylko przechodnie z białymi opaskami na ulicach, ale i mówiący po niemiecku bileterzy w tramwajach, muzycy w teatrze jeleniogórskim, czy sprzedawcy w sklepach. Muszą zniknąć niemieccy „bauerzy" z gospodarstw, gdzie nowoprzybyły pan, polski chłop zza Bugu, jeszcze po dziś dzień nieraz spełnia rolę parobka, bo onieśmielony w dobroci swego serca przygląda się z podziwem przeróżnym wielce wymyślnym sztuczkom wysoce ukultywowanej, intensywnej gospodarki rolnej. Ten chłop polski ma instynkt niezawodny do roli i nauczy się nowych metod szybciej, niż to autochtonom niemieckim może być miłe. Nie może być wątpliwości, że polityka nowej Polski słuszne swoje żądanie usunięcia niemców ze Śląska zwolna, ale skutecznie przeprowadzi.

Wówczas wrócą na Śląsk Dolny te czasy, o których po dziś dzień mówi tablica zawieszona u wejścia do pięknej jeleniogórskiej katedry gotyckiej. Rozpoczyna się tam opis dziejów kościoła od słów „Ku większej chwale Bożej i ku uczczeniu pamięci świętych męczenników Erazma i Pankracego powstał w miejscu tym pierwszy kościół drewniany w r. 1108 za panowania Bolesława III, księcia polskiego..."

Antoni Kawczyński

NIE ZAPOMINAJMY O NICH

Pomimo ogromu zagadnień stojących przed Polską do rozwiązania, nie wolno zapominać o wielkiej liczbie naszych rodaków, żyjących w Niemczech, nie tych, którzy jako obywatele polscy znaleźli się tam dopiero w czasie wojny, ale o tych którzy jako obywatele niemieccy od lat dzierżyli wiernie sztandar walczącej polskości.

Tylko część tych Polaków z Niemiec znalazła się na ziemiach Polski. Większość pozostaje dotychczas w okupowanej Rzeszy. W samym Berlinie liczbę ich ocenia się co najmniej na 20 tysięcy. Los ich nie jest godny pozazdroszczenia. Są traktowani tak jak wszyscy inni obywatele Rzeszy hitlerowskiej, mimo, że właśnie przeciw reżimowi hitlerowskiemu, przeciw gwałtowi germanizacyjnemu całym swoim jestestwem stale walczyli.

Tych ludzi Polska potrzebuje i ci Polacy chcą wrócić do kraju. Sprawa ich powrotu znajduje się jednak dopiero w początkowym stadium realizacji. W najbliższych dniach ma rozpocząć działalność placówka rejestracyjna Związku Polaków w Niemczech, która przeprowadzi rejestrację wszystkich Polaków, obywateli Rzeszy, oraz w porozumieniu z władzami polskimi przygotuje akcję repatriacyjną.

Sprawa rejestracji Polaków obywateli Rzeszy nie powinna natrafić na trudności. Gdy tylko ogłoszone zostanie miejsce, gdzie można się rejestrować, Polacy w Rzeszy tłumnie przybędą, dokumentując to, że jako Polacy i dla Polski przetrwali, i że oto pragną do kraju powrócić. Ale, jest wśród Polaków w Rzeszy wiele wypadków, w których proces germanizacyjny objął już niektórych członków rodzin, zwłaszcza z młodszego pokolenia. Dziadkowie i ojcowie są Polakami, ale dzieci i wnuki, zwłaszcza z małżeństw mieszanych, nie umieją po polsku, chociaż też chcą przybyć do Polski. Sądzę, że powrót do kraju nawet tych Polaków, którzy już nie mówią po polsku, jest możliwy i pożądany, o ile pozostają w związkach rodzinnych niezaprzeczenie polskich. Proces ich repolonizacji nastąpi niewątpliwie w kraju bardzo szybko, podczas gdy zabronienie im wjazdu do Polski mogło by wpłynąć na pozostanie i ojców ich i dziadów w Niemczech, narażając nas na poważne straty narodowe.

Druga sprawa to problem materialny. Polacy w Niemczech stanowili element średnio zamożny lub robotniczy. Posiadali jednak zawsze, dzięki swej zapobiegliwości i pracowitości, pewien majątek czy to w postaci warsztatów pracy, nieruchomości, czy co najmniej w postaci mebli i ubrań. Obecne stosunki komunikacyjne utrudniają powrót do kraju ludzi, którzy posiadają niewielką ilość przedmiotów osobistego użytku, jak więc w tych warunkach zorganizować powrót dziesiątek tysięcy ludzi z całym ich dobytkiem?

Istnieje wprawdzie możność sprzedaży majątku Polaków w Rzeszy i przywiezienia do kraju pieniędzy. Ale to, wobec niższych na ogół cen w Niemczech i wobec niskiego kursu marki spowodowało by wielkie dla nich straty materialne. Nie ma zaś żadnego powodu, aby nasi bracia z Niemiec te straty mieli ponosić.

Są to oczywiście wszystko rzeczy rozwiązalne. Można dla Polaków z Rzeszy ustalić inny od oficjalnego kurs przerachunkowy marki. Można zorganizować specjalne transporty, umożliwiające im zabranie przynajmniej najcenniejszych rzeczy z dobytku. Trzeba też zagwarantować im po przyjeździe do kraju możność osiedlenia się i trzeba to przeprowadzić sprawnie, aby powrót ich do kraju nie stał się początkiem trudności życiowych i rozczarowań.

Nie zapominajmy tedy o Polakach w Rzeszy. Wielka ich liczba czeka z utęsknieniem na chwilę, w której przekroczy wreszcie granicę Polski z polskim paszportem, jako na wieki już obywatele polscy. I Polska na nich czeka. Czekają wsie i miasta ziem odzyskanych i ziem starych.

mgr Włodzimierz Głowacki

Każdy Polak rozumiejący konieczność zaludnienia Ziem Zachodnich winien stanąć w szeregach Polskiego Związku Zachodniego.

DR WANDA BRZESKA

ZAPALIMY STOSY OFIARNE

Mija powoli październik, zbliża się dzień 2 listopada. Padają liście z drzew, astry i chryzantemy już rozkwieciły się na straganach, czerwienią się pelargonie, a nisko nawisłe chmury gna po niebie wiatr, pełen jesiennej melancholii.

Zazwyczaj o tym czasie chadzaliśmy na cmentarze, aby przygotować groby na ich szczególne, własne święto. Tak bywało przed wojną, gdy każda gmina w Polsce miała swoją „bożą rolę"; na Kaszubach swoje „cerkwiszcze", a w większych miastach starannie pielęgnowane cmentarze, i zdawało się, że tak zawsze będzie.

Ale nadeszła wojna i, jak mówi poeta: „niczym jest klęska wiosek, albo grodów — cała kraina w mogile zapadła". Tylko, że Mickiewicz nie przeczuł, że może się zdarzyć coś bardziej jeszcze potwornego — brak owych mogił.

Jeżeli pociski zniszczyły niektóre groby na Brudnie, czy na Powązkach w Warszawie, jest to smutny wynik działań wojennych. Jeżeli w Poznaniu niemcy wysiedlili zmarłych z obu najpopularniejszych cmentarzy św. marcińskiego i farnego przy ul. Bukowskiej, jest to występek bez precedensu, fakt dotąd w dziejach nie notowany.

W sposób podobny postąpiono w całym szeregu miast, miasteczek i wsi w Poznańskim, na Śląsku, na Pomorzu. Ofiarą padły przede wszystkim zbiorowe mogiły „powstańców i wojaków" z 1918/9.

W ciągu sześciu lat wojny myśl nasza często krążyła wokół grobów — dziś wielu żywych powróciło tam, skąd ich wygnano, ale zmarli nie mogą już na swoje miejsca powrócić. Miejsc tych nie ma.

Przypominam sobie, że w Poznaniu na cmentarzu św. marcińskim przy głównej alei, zaraz na prawo stał pomnik grobowy z białego i czarnego marmuru dwojga zmarłych pacholąt dra Pomorskiego. Dzieci te wysiedlono, nie ma ich, już nikogo nie będą wzruszały swym widokiem. Czym zawiniły po śmierci? Nie wiem.

Nie ma także wznoszącego się naprzeciw pomnika dra Plewkiewicza, również dłuta seniora rzeźbiarzy wielkopolskich Władysława Marcinkowskiego.

Gdy w marcu br. przybyłam po raz pierwszy po wojnie do Poznania, miasto leżało jeszcze w dymiących gruzach, jedna z pierwszych wędrówek skierowała mnie na cmentarz. Powiała ku mnie pustka roztratowanej zielonej darni i wyrudowanych drzew. Skierowałam się aleją w głąb, sądząc, że przecież odnajdę dobrze mi znaną drogę.

Teraz powinnam była minąć grobowiec Ponikiewskich i Umbreitów, i wysoki krzyż drewniany, królujący nad cmentarzem, z leżącą pod nim płytą grobową ks. proboszcza Mayera, pasterza tej parafii, a w dalszym kręgu za żelaznymi kratkami groby śpiących pogodnym snem mniszek tut. klasztorów. Ale niema ich. Jest tylko ziemia rozryta przekopami. Tamtych wysiedlono. Już coraz trudniej odnaleźć kierunek na cmentarzu. Pozostała jedynie studnia na swoim miejscu, jako punkt orientacyjny. Gdzieś dalej na lewo był grób Drobnika, dra Pawlickiego, red. Marchlewskiego, Sokolnickiej Zofii, i tylu innych, gdzieś dalej na prawo powinien przeświecać poprzez gąszcz zieleni brzozowy trzon wiejskiego krzyża nad mogiłką córeczki rektora Dąbrowskiego, ale i tę maleńką wysiedlono. Tak samo wyrwano z ziemi czarną płytę bazaltową nad grobem pierwszego w odrodzonej Polsce starosty rawickiego Metodego Stelmachowskiego. W tym miejscu znaczy się głęboki lej, po zakopanym tam widocznie ładunku amunicji. A przecież, jak zaświadczają pozostali na miejscu mieszkańcy Poznania, wysiedlanie zmarłych z cmentarzy dokonano niezależnie od działań wojennych, w erze zwycięstw niemieckich, krótko po wysiedleniu inteligencji.

Bezradnie zasiadłam wówczas, w marcu, na jakimś zwalisku, rozglądając się dookoła. Nie wiem, gdzie na tym pustym placu szukać grobu Marii Sawickiej, osoby bar-

Przemiany na korzyść

Gorzów, w październiku.

Przyjechałem do Gorzowa w początku lipca i po pierwszych dniach tu spędzonych miałem wrażenie, że miasto jest placówką ledwo zamieszkałą, ledwo obsadzoną przez nieliczne grono Polaków. Ulice puste, zaśmiecone, domy niezamieszkałe, spacerujące grupy wojska. Gdy się wyszło rano przed ósmą, to można było pół miasta przewędrować i nie spotkać żywego ducha.

Dwa miesiące upłynęły — i oto Gorzowa poznać nie można! Życie wre, mnóstwo sklepów, na ulicach miejscami aż gwarno, co krok widzi się polskie odznaki wojskowe, mało już okien czy balkonów bez biało-czerwonych chorągiewek. Wpłynął na to głównie rozwój urzędów, które tu powstały i rozszerzają się nadal, obejmując coraz szerszy zakres działalności. Spowodował on napływ ludzi, a wraz z nim rozwój handlu i przedsiębiorstw przemysłowo-rzemieślniczych.

Ostatnie dni wzmogły jeszcze wyraźniej tętno życia gorzowskiego. Trzydniowe święto Dożynek, otwarcie Muzeum i Wystawy obrazów, przejęcie kościoła Mariackiego jako katedry, położenie kamienia węgielnego pod pomnik Wolności, zgromadziło tłumy ludzi. **Katedra Marii Panny,** stary gotyk o zczerniałych murach i szerokich łukach, noszących jeszcze na sobie piętno epoki romańskiej, jest tu symbolem dawnej na tych ziemiach polskości, odwiecznych naszych praw. Nosi on widomy znak tych praw, wskazuje, że nie uzurpujemy ich sobie bezpodstawnie. Znak ten, to orzeł polski na tarczy herbowej po lewej stronie staroświeckich drzwi wejściowych do katedry, uszanowany nawet przez naszego wroga i pozostawiony tam nietkniętym od stuleci. Delikatna, rzeźbiona w dębowym drzewie linia, tworząca misterny znak zygmuntowski, przykuwa wzrok, ciągnie ku sobie prastarym echem dawno minionych dziejów, nadaje całej budowli niezwykły urok i potężne znaczenie, kieruje myśl naszą i ku przeszłości i ku nadejść mającym dniom, przez nas samych budowanym.

Wnętrze Katedry nie odpowiada jeszcze niestety jej wyglądowi zewnętrznemu, śmiałe kolumny i łuki gotyckie są tu zeszpecone w niemożliwy sposób przecinającą je na pół wysokości, a sięgającą od chóru do połowy kościoła, biało malowaną galerią, dobrą może dla kina, albo pośledniego teatrzyku, ale niegodną poważnej świątyni. Miejmy nadzieję, że ten typowo niemiecki dodatek usunięty będzie w jak najbliższym czasie i kościół odzyska swą dawną piękną i pogodną linię. **Wuka**

Rola duchowieństwa w akcji repatriacyjnej

Sekcja Doraźnej Pomocy Repatriantom przy P. Z. Z. w Toruniu nadesłała nam uwagi treści następującej:

Dotychczas całkowitym milczeniem była pomijana, jakby stała poza nawiasem, rola duchowieństwa w akcji repatriacyjnej. Zrozumiałą jest rzeczą, że Kościół jako instytucja apolityczna, nie może brać bezpośrednio udziału w tego rodzaju akcji. Biorąc jednak pod uwagę względy duszpasterskie wśród rozsianych rzesz repatriantów na nowo przyłączonych terenach oraz względy narodowościowe, by nasi rodacy nie zagubili się pomiędzy początkową większością niemiecką, udział duchowieństwa w ustabilizowaniu się polskości na terenach zachodnich jest konieczny.

Tam, gdzie będą jakie takie ośrodki polskie, musi być i ksiądz Polak, który będzie podtrzymywał na duchu osiedleńczą ludność, będzie jej pomagał czego księża niemieccy nie będą mogli i nie zechcą zrobić.

Przywiązanie do religii jest u nas jeszcze wielkie, toteż, gdzie się znajdzie ksiądz polski, gdzie się będzie słyszało słowo polskie z ambony, tam chętnie pójdzie cała grupa katolików Polaków. I powoli, stopniowo, będzie się utrwalało polskość tych ziem. Powstaje jednak zasadnicze pytanie, skąd wziąć polskich księży. Otóż trzeba stwierdzić, że nie tylko ludzie świeccy, ale spory zastęp duchowieństwa przybył i przybywa z terenów ewakuowanych jak Wilna, Lwowa i innych. Parafie, które są podstawą utrzymania duchowieństwa, są obsługiwane przez miejscowe duchowieństwo, wobec czego przyjezdni księża nieraz zdają się być zbyteczni i niepotrzebni.

Ponieważ narazie ze względów formalnych nie może być mowy o polskich parafiach na przyłączonych terenach, dlatego trzeba zapewnić księżom tam pracującym, jakie takie minimum egzystencji czyli wprost na wzór wojska potworzyć etaty kapelanów przy Państwowym Urzędzie Repatriacyjnym. Taki kapelan mając pewną pensję oraz odpowiednie środki transportowe mógłby objeżdżać i obsługiwać nawet rozleglejsze tereny. Dlatego nie tylko dobro duchowe repatriantów, lecz nasza racja stanu wymaga czynnej współpracy duchowieństwa w akcji repatriacyjnej a kwestia kapelanów-pionierów jest niezmiernej doniosłości.

dzo mi bliskiej, bardzo ukochanej, z którą łączą się najmilsze wspomnienia dzieciństwa. Miałam tam drzewko dębowe, pielęgnowane serdecznie i kwadrat tui własnoręcznie zasadzonych. Ale drzew tu nie ma. A ponadto stał tam pomnik z piaskowca w kształcie ludowej kapliczki. Kapliczkę tę wykoncypowaliśmy wspólnie z Marcinem Rożkiem. W górnej wnęce wykuł dla mnie Madonna Bolejąca; jedna z najpiękniejszych jego dłuta. Dziś nie ma już przyjaciela naszego, Marcina Rożka. Niemcy zamordowali go w którymś z obozów, nie ma ślicznej kapliczki. Nie ma drogich mi szczątków, nikt mi nie powie, gdzie je znajdę. Może we wspólnym grobie na Górczynie, wywleczone bezecnie i pogrzebane bez pietyzmu.

Szkoda, że dotąd władze miejskie w Poznaniu nie zajęły się uporządkowaniem obu cmentarzy przy ul. Bukowskiej. Już nie mówiąc o prywatnej krzywdzie licznych obywateli miasta — skrzywdzono i obrażono miasto same, aby tylko wspomnieć zbezczeszczony grób powstańców wielkopolskich, czy usunięcie pięknego grobowca pierwszego rektora tut. Uniwersytetu Heliodora Święcickiego!

Jest rzeczą niegodną, że na miejscu sakralnym wypasa się bydło i leżą śmieci.

Wiem o tym, że wielu z tych, którzy na wspomnianych cmentarzach mieli swoje groby rodzinne, zamierza udać się w gaje pocmentarne, gdzie tu i ówdzie znaczą się jeszcze pagórki bezimiennych grobów i że w Dniu Zadusznym zapali świeczki wśród pogruchotanych drzew, aby tym aktem symbolicznym zadokumentować wspomnienie zbrodni niemieckiej i uczcić pamięć wysiedlonych Zmarłych. Ale nie poprzestańmy na tej inicjatywie prywatnej.

Niech w wieczór listopadowy zapłonie na tym miejscu wielki stos ofiarny, niech płomienie jego wzbiją się wysoko pod niebo, niech zaświecą łuny krwawe nad miastem, bo nie wolno nam postawą bierną i obojętną sankcjonować występku, dokonanego tu właśnie przez wroga. Należy się cześć prochom ojców i przyjaciół naszych, ta ziemia oskarża, ale niech nie oskarża nas, że się o niej zapomniało. A tak samo jak w Poznaniu postąpić należy we wszystkich miastach i gminach na całym Zachodzie. Każde miejsce świadczące o zbrodni niemieckiej, wzgórza, na których dokonano egzekucji, mogiły, które przeorano, aby po nich śladu nie zostało, ustronie, gdzie wiadomo, że znajdują się masowe groby pomordowanych, niech zaświecą w dniu tym ogniem całopalenia.

Niech płoną stosy, niech snują się dymy ofiarne, niech cała kraina rozgorzeje w noc zaduszną czerwoną, olbrzymią łuną, która blaskiem swym krwawym niechaj niesie straszne oskarżenie poza drugi brzeg Odry i Nisy.

Czy wiesz, że...

bez względu na skutki obecnej wojny, w zakresie ludnościowym, stosunek sił życiowych narodu polskiego do niemieckiego — będzie się kształtował coraz korzystniej dla nas. Rzesza już przed wojną ulegała znacznym przemianom w dziedzinie układu procentowego ilości dzieci, młodzieży, mężczyzn i starców — przemianom w kierunku dla narodu niemieckiego niepomyślnym Polska była i pozostanie krajem tętniącym życiem młodych, bo czwarta część ludności Polski stanowiły zawsze dzieci do 9 lat. Ilość młodzieży w wieku 18 do 22 lat była zawsze w Polsce rekordowa. Punkt ciężkości narodu niemieckiego przesunął się wielkimi krokami ku starości. Punkt ciężkości naszego narodu utrzymuje się zawsze przy młodych rocznikach.

EUROPA ZWYCIĘŻY...

Wśród stosu broszur niemieckich leży książka wspaniale wydana, na błyszczącym papierze, z kilkuset doskonałymi zdjęciami, a tytuł jej brzmi: „Europa pracuje w Niemczech“. Autorem jej jest dr Didier. Oczywiście książka propagandowa, jakich Goebbels wydał tysiące w czasie wojny. Po dokładnym zaznajomieniu się z wywodami autora nasuwa się wiele ważnych spostrzeżeń, bo nikt na świecie nie umiał kłamać tak zręcznie, tak gładko i z taką ścisłą premedytacją jak mistrzowie hitlerowskiej propagandy. Gdyby ktoś niewtajemniczony za lat 50 wziął tę książkę do ręki, przypuszczałby, że dzisiejsi niemcy byli dobrodziejami ludzkości, myśleli tylko o tym, jak poprawić byt i uprzyjemnić życie innym narodom europejskim.

Milionami niewolników mieli dyrygować kobiety, starcy i gestapo. A w tym kierunku wyszkolono ich wzorowo w ciągu 10-letnich przygotowań do wojny. Poza tym znaleziono opasłego obywatela, nazwiskiem Sauckel, i zrobiono go „gauleiterem“ pracy. Ów patalogiczny osobnik miał dostarczyć miliony niewolników do pracy — dla niemców i za niemców. Udawało mu się to świetnie. Ściągnął kilkanaście milionów, a reszty dokonało gestapo. Z ofiar wyciągnięto wszystkie soki żywotne, karmiąc ich namiastkami, zużyto materiał ludzki do ostateczności — a potem grzebano. Czasami zmarłych, a czasami jeszcze na wpół żywych, zależnie od okoliczności i humoru opiekunów. Nowy towar ludzki napływał przeważnie ze wschodu, stale i systematycznie.

Ale żeby to barbarzyństwo upozorować na zewnątrz, wydawało się piękne książki, ilustrujące jak znakomicie, pięknie, estetycznie i kulturalnie żyją „ludzie-roboty“ w Trzeciej Rzeszy i jak wdzięczni być winni za wyrwanie ich ze skalanego środowiska ojczystego.

Czegoż tam nie było w tych obozach pracy? Oczywiście „uczono“ ich pracować (metody nie są podane), a w zamian za to obdarzano „komfortowymi“ barakami mieszkalnymi, szpitalami, boiskami sportowymi, teatrami, instrumentami muzycznymi, wycieczkami, ba, nawet sprowadzono z Paryża artystów kabaretowych dla „umilenia“ wieczorów białym niewolnikom. Pomijając już sprawę sprawiedliwej zapłaty, która jest wybitną „cechą“ narodu niemieckiego, dbano szczególnie o „obfity i smaczny“ posiłek, w czystych i nowoczesnych kuchniach sporządzony. Aż serce skacze, patrząc na te wspaniałe zdjęcia! Raj na ziemi, Eldorado, a uśmiech nie schodził z twarzy pracowników amunicyjnych. Czyż wobec tego warto było wegetować we własnej ojczyźnie i przymierać głodem? Pewna piękna ukrainka siedzi nad listem do matki i z uśmiechem na licach pisze: „Powodzi mi się doskonale, mamo, przyjedź zobaczyć, tu jest tak dobrze!“ A nad nią stoi gestapowiec również „uśmiechnięty“ — z trupią czaszką na czapce.

Przeszły lata wojny, wyszło szydło z worka, a oswobodzone państwa zaczynają podawać do wiadomości całego świata lakoniczne komunikaty: „Francja straciła na robotach w Niemczech 300.000 robotników, zmarli z głodu, chorób i wycieńczenia...“ W ten sposób jedno państwo po drugim podaje swój smutny a często przerażający bilans strat, zaczyna dodawać listek po listku do krwawej wiązanki zbrodni dobrodziejów ludzkości“. Polska poda zapewne również swoją cyfrę; przewyższy ona niechybnie liczbę ofiar wszystkich innych razem wziąwszy.

Jeszcze jeden ważny fakt rzuca się w oczy. W książce tej umieszczono fotografie różnych narodowości — ale ani słowem nie wspomniano o ofiarach wywiezionych z Polski na zachód. Po prostu pominięto nas milczeniem. Uważano nas za „podludzi“ i jako takich chciano doszczętnie zlikwidować. Krótki, gruby morderca Sauckel wymienił Hiszpanów, Włochów, Francuzów, Duńczyków, Holendrów, Rosjan, Czechów, Słowaków, Serbów, Węgrów i Kroatów — tylko zapomniał o Polakach. Może dlatego, że my jako naród odważyliśmy się najgłośniej protestować przeciwko wywozowi setek tysięcy swych najlepszych synów i córek, że najwięcej z nich zagazowano w morderczych komorach i najwięcej doświadczeń dokonali na nich niemieccy lekarze.

Prasa podaje, że 5—6 milionów robotników obcokrajowców a wśród nich Polaków, Rosjan i Czechów znajduje się jeszcze obecnie w Rzeszy, że najokrutniejszą katownią Polaków była kuźnia „Vergeltungswaffe“ w górach Harzu.

„Europa zwycięży“... tymi słowami kończy Sauckel, mobilizator obcych sił roboczych. Przeczuł zakończenie zbrodni. Tego rodzaju książki musimy przechować dla porównania z obecnie wydawanymi komunikatami, zaczynającymi się pojawiać w prasie całego świata. Bilans wywiezionych obywateli z poszczególnych krajów europejskich i ich wymarnowanie pozostanie dokumentem wieczystej hańby hitlerowskich Niemiec. A krwawego kata, Sauckla, należałoby odszukać za wszelką cenę...

Włodzimiera Jarochowska

Tydzień PZZ. w Koszalinie

Okręg zachodnio-pomorski Polskiego Związku Zachodniego w Koszalinie zorganizował w dniach 1 do 7 października br. cykl wykładów, poświęconych zagadnieniom ziem zachodnich. Wykłady odbywały się w wielkiej sali urzędu wojewódzkiego. Celem ich było spopularyzowanie spraw związanych z odzyskanymi ziemiami i pogłębienie znajomości tych zagadnień. Dnia 1 października br. odbył się wieczór inauguracyjny, zagajony przez kierownika Okręgu PZZ. w Koszalinie ob. M. Kmiecika. Pierwszą prelekcję wygłosił prezes PZZ. na obwód koszaliński starosta Dobrycki. Dnia następnego we wtorek dnia 26 bm. przemawiała dr. Władysława Mielczarska na temat: „Morze jako czynnik potęgi wychowania narodów.“

Dnia 3 bm. życie religijne na Pomorzu Zachodnim zobrazował ks. proboszcz Szałankiewicz.

W dniu 4 bm. mówił inspektor Bogdan o Prusach Wschodnich jako czołówce niemczyzny. W piątek 5 bm. dr Kropiwnicki Henryk dał zarys rozbudowy bankowości na terenie Pomorza Zachodniego, wreszcie w sobotę 6 bm. ob. Jadwiga Stachurska-Wodkiewiczowa omówiła spółdzielczość na terenie Pomorza Zachodniego.

Na niedzielę, 7 bm. wyznaczone zostało zamknięcie tygodnia PZZ. połączone z wiecem. O godz. 6 wielka sala urzędu wojewódzkiego zapełniła się publicznością polską, wśród której prawie w komplecie stanęła cała inteligencja polska m. Koszalina.

Po zainaugurowaniu wieczoru przez kierownika okręgu ob. M. Kmiecika, referat polityczno-społeczny o aktualnych zagadnieniach, dotyczących ziem odzyskanych, wygłosił red. Henryk Barański z Poznania. Następnie przemawiali prezes Sądu Okręgowego w Koszalinie, ob. Cukierski, który dał rys historyczny ziemi pomorskiej i walki z naporem niemieckim. W imieniu wszystkich stronnictw politycznych przemawiał ob. Pająk. który domagał się natychmiastowego wysiedlenia niemców z Pomorza Zachodniego, a zatrzymania tych, którzy zdolni są do pracy. Tych niemców należałoby oznaczyć literą „N“, aby każdy Polak wiedział z kim ma do czynienia. Po tym przemówieniu zgłoszona została odpowiednia rezolucja, którą podpisali PZZ. okręgu zachodnio-pomorskiego, PPR, PPS, Stronnictwo Ludowe, Stronnictwo Demokratyczne, ZZZ, ZHP, ZWM, Wici, OMTUR. Następnie zgłoszono dodatkową rezolucję charakteru lokalnego, która domaga się wydania zakazu wykupowania towarów spożywczych na terenie okręgu pomorsko-zachodniego przez niemców, którzy posiadając pokaźne sumy polskich pieniędzy, od dłuższego czasu wykupują po cenach rynkowych towary spożywcze.

Następnie zabrał głos ob. Sieja i przedstawił sprawę Łużyc. Zebrani powzięli rezolucję domagająca się, aby Ministerstwo Spraw Zagranicznych, jak najenergiczniej poparło w drodze dyplomatycznej Serbów Łużyckich w dążeniach ich do uzyskania wolności.

Wiec zakończyło przemówienie ob. M. Kmiecika, stwierdzające, że ludność Pomorza Zachodniego zajmuje zgodną postawę wobec niemców. Wiec zakończono odśpiewaniem „Roty“.

W czasie wiecu odbyła się uroczystość wręczania specjalnym aktem 1000 książek polskich, zakupionych ze składek społeczeństwa wielkopolskiego społeczeństwu zachodnio-pomorskiemu. Aktu wręczania książek dokonał red. H. Barański w imieniu Okręgu Poznańskiego PZZ. na ręce ob. M. Kmiecika do dyspozycji wojewody L. Borkowicza, prezesa Okręgu zachodnio-pomorskiego Polskiego Związku Zachodniego.

Motory warczą na polach Ziemi Lubuskiej

Gorzów (kor. wł.) Poraz drugi w tym roku polski siewca stanął nad Odrą

Na ziemi Lubuskiej warczą obecnie motory traktorów, użytych do akcji siewnej. Narazie na terenie 14 powiatów operuje 40 maszyn, w najbliższym czasie liczba ta powiększy się o dalsze 360 traktorów. Pewną troskę budzi jedynie brak odpowiednich fachowców, obeznanych z mechaniką traktorów oraz materiałów pędnych.

Pomoc w ziarnie jest narazie przewidziana na 15 tys. q zboża kwalifikowanego. Brakowało by jeszcze około 13 tys. zboża niekwalifikowanego, tj. około 890 wagonów.

W akcji siewnej poważnie zaangażowało się wojsko polskie, które zadeklarowało uprawienie 50 tys. ha ziemi.

Szlakiem czołówki bydgoskiej

STAROGRÓD - SZCZECIN

26. 9. wyruszamy z Bydgoszczy do Szczecina. Jest nas 5: w-prezes zarządu Okręgowego P.Z.Z. w Bydgoszczy Fiołka, referent osadnictwa wojskowego przy P.Z.Z. rtm. Sielecki, prezes Pom. Izby Rzem. Godek i mgr Boguski w charakterze kierownika Propagandy. Celem naszym jest śledzenie pierwszej czołówki bydgoskiej, która dzień przed nami odjechała do Szczecina, oraz poznanie możliwości osadniczych w terenie. Jak wiadomo, Bydgoszcz objęła protektorat nad miastami: Szczecinem, Słupskim i Koszalinem. Przede wszystkim ma ona zatem zasilać kadrami fachowców opustoszałe miasta i osady na odzyskanych ziemiach Zachodniej Polski.

Pierwsza czołówka liczyła 38 ludzi. Każdy z nich reprezentował odrębny zawód. Był tam więc ślusarz, zegarmistrz, szewc, drogerzysta, urzędnik administracyjny itp. Dobór odpowiednich fachowców wzięła na swoje barki Pom. Izba Rzem., selekcja i transport należy nadal do P.Z.Z.

Mijamy opustoszałe ulice Piły. Niegdyś było tu rojno. To jeszcze wtedy, gdy w Pile rezydował Urząd Wojewódzki. Wyjeżdżając, pociągnął on za sobą swych satelitów. Dziś Piła czeka na ludzi pracy.

Z Piły wyboista droga wiedzie nas do **Wałcza.** Otoczony gęstymi lasami wśród sennych stawów i jezior, przedstawia on wspaniałe możliwości zdrowotne. Istna to korona tych okolic.

Jak duchy przejeżdżamy przez wymarłe Kalisz i Raciąż, by dostać się do **Starogrodu.** Tu zarządzamy całodzienny postój ze względu na zbadanie możliwości osadniczych tego miasta. Zaczynamy od Magistratu. Wiodą nas do wiceburmistrza, ob. Zybułtowskiej. Informuje nas ona, że wg danych statystycznych Starogród jest zniszczony w 60%. Starogród liczy 6000 Polaków na 60 rodzin niemieckich (przed wojną 37 000 mieszkańców). Brak rzemieślników wykwalifikowanych jak: fotografów, elektromechaników, ślusarzy, fryzjerów; personelu lekarskiego, jak: lekarzy, sióstr szpitalnych, higienistek, kosmetyczek, drogerzystów itp. Ze względu na nowe przepisy, wymagające minimum 50 członków dla założenia cechu, szereg branż, jak rzeźnicy, szewcy, krawcy nie jest jeszcze zrzeszonych w cechy. Prezes Godek obiecał utworzenie cechu mieszanego, złożonego z przedstawicieli poszczególnych branż.

Czynne są na terenie miasta partie polityczne, stowarzyszenia młodzieżowe i społeczne, gimnazjum, szkoła powszechna. W tych dniach powstanie miejska szkoła zawodowa dokształcająca. Odczuwa się natomiast brak przedstawiciela P.Z.Z., w wyniku czego do miasta napływają ludzie, nie mający zamiaru pracować, lecz szabrować. Wiceprezes Fiołka przyrzekł utworzenie Delegatury Pomorskiego Zarządu Okręgowego P.Z.Z.

Zwiedzamy następnie Miejski Ośrodek Zdrowia. Od maja do września udzielono tam ponad 2500 porad bezpłatnych. Do porad tych ośrodek dodawał lekarstwa. Uruchomiono również przychodnię dentystyczną.

Z kolei udajemy się do dzielnicy rzemieślniczej, mało stosunkowo uszkodzonej, gdzie znajduje się Dom Dziecka. Okolony drzewami i ogrodzeniem 2-piętrowy budynek, świeżo odrestaurowany sprawia nader dodatnie wrażenie. Zwiedzamy dział niemowlęcy, jadalnię, przedszkole, infirmerię, stwierdzając wszędzie wzorowy ład i czystość. Najważniejszą bolączką w chwili obecnej jest brak lekarza-pediatry. Nad zdrowotną stroną najmłodszych obywateli miasta czuwa higienistka. Dom ten zarządzany jest przez Tow. Przyjaciół Matki i Dziecka. Prowadzi się tu poza tym hodowlę świnek morskich, które Zarząd pragnie odstąpić instytutom Naukowym dla celów doświadczalnych. W drodze powrotnej zatrzymujemy się jeszcze przy bursie dla uczniów gimnazjalnych; 20 chłopców uczy się tu, sypia i jada. Tyleż dziewcząt przyjął Zarząd od 1 października. Muszę tu podkreślić, że promotorem tej akcji pomocy dla chorych, dzieci i młodzieży jest nasz dzielny wiceburmistrz. Wzięty przez niego w obroty dałem przyrzeczenie, że zwrócę się z apelem do naszych uczuciowych Bydgoszczan o pomoc dla mieszkańców Starogrodu w sprawie zbiórki książek. Najistotniejszą bolączką, jaką odczuwa miasto, jest „głód książki". W całym mieście nie ma ani jednej biblioteki, ani jednej czytelni. Korzystając z okazji, gorąco apeluję w tym miejscu do naszego społeczeństwa o skadanie polskiej książki do Sekretariatu P. Z. Z. w Bydgoszczy, Śniadeckich 8.

Następnego dnia wyjeżdżamy ze Starogrodu, przekonani, że pod takim Zarządem miasto Starogród stanie się wkrótce wzorowym miastem Pomorza Zachodniego. Tym bardziej, że zrzeszonym w P.Z.Z., grupom fachowców Zarząd Miasta w myśl obietnicy, umożliwi mieszkanie i pracę. Poprzez zniszczone doszczętnie miasta, poprzez ugory, nietknięte od roku ręką chłopską, poprzez lasy do połowy pościnane pociskami, dojeżdżamy do **Szczecina,** celu naszej podróży. Szeroką aleją wjeżdżamy do śródmieścia. Zapada wieczór. W Szczecinie wbrew zapewnieniom „bywalców" z Bydgoszczy, otrzymać można wszystkie wiktuały. Wahania cen w porównaniu z Bydgoszczą wynoszą ca 50 zł za kg na mięsie, tłuszczach i wędlinach. Następnego dnia udajemy się z wizytą do Prezydenta Miasta, Zaremby. Wyraża on ubolewanie, że brak jeszcze Delegatury Izby Rzemieślniczej, która by zrzeszyła wszystkich rzemieślników Szczecina. Prezes Godek przyrzeka wpłynąć na odpowiednie czynniki, celem zrealizowania takiego ośrodka. Do tego czasu P.Z.Z. wstrzyma wysyłkę fachowców na teren Szczecina. Prezydent Miasta stwierdza, że znacznie poprawił się stan bezpieczeństwa. W dalszym ciągu są szabrownicy. Tylko, że obecnie jest ich coraz mniej w związku ze ścisłą kontrolą dokumentów. Wszyscy bez legitymacji pracy pociągani są do przymusowych robót przy rozbiórce domów. Pracują przy tym także i niemcy, których obliczają tu na 80 000 na 24 000 Polaków. Przed wojną Szczecin liczył $^1/_4$ miliona mieszkańców. Czynne są już partie polityczne, organizacje młodzieżowe, niektóre fabryki, instytucje charytatywne, użyteczności publicznej itp. Zniszczenie miasta dochodzi do 50%.

Drugą wizytę złożyliśmy dyrekcji Polskiego Radia. Pełnomocnik Pom. Dyrekcji Okręgowej na Pomorze Zachodnie adw. Freyer podkreśla z naciskiem, że dla ludzi pracy teren miasta jest istną kopalnią wszelkiej inicjatywy i dobrobytu. Dzięki 3-mu pod względem wielkości portowi morskiemu w Europie, dzięki spławności rzeki Odry, Szczecin ma kolosalne możliwości rozwoju gospodarczego. Co do radiofonizacji tego obszaru niedługo radiosłuchacze usłyszą, miast dotychczasowej zapowiedzi: „Hallo, hallo — tu Radiowęzeł w Szczecinie", — „Hallo, hallo — tu Polskie Radio, Szczecin".

Co do naszej grupy, wysłanej do Szczecina, to zrzeszyli się oni w istniejącym już poznańskim Zarządzie Okręgowym P.Z.Z. w „Koło Bydgoszczan". Jeden z nich powiedział mi, że: „wielu Bydgoszczan patrzało na nas w chwili naszego wyjazdu, jak na wariatów". Szkoda, że nie widzą naszych osiągnięć po trzech dniach pracy. Napewno zmieniliby zdanie o nas i sami przyjechali na przygotowanie i zabezpieczone dla nich przez nas warsztaty pracy. „Ino trzeba chcieć" — jak mówi Wyspiański.

Ze Szczecina wracamy do Bydgoszczy, obarczeni materiałem informacyjnym tak miejscowym, jak i uzbieranym po drodze.

Mgr Juliusz Bogusławski

OSADNICTWO WOJSKOWE

Komunikujemy, że Inspektorat Osadnictwa Wojskowego urzęduje w Poznaniu przy ul. Konopnickiej nr 6. — Wydział Osadniczy, ul. Kochanowskiego 8.

Skierowania na tereny osadnictwa Wojskowego wydają i załatwiają wszystkie placówki P. U. R. i P. Z. Z.

Inspektor Okręgowy Osadnictwa Wojskowego na województwo Poznańskie urzęduje w Poznaniu, ul. Kochanowskiego 8.

Inspektor Okręgowy Osadnictwa Wojskowego na Zachodnie Pomorze urzęduje w Gołonogu przy P. U. R., ul. Dworcowa.

Inspektor Okręgowy Osadnictwa Wojskowego na Dolny Śląsk urzęduje w Legnicy przy P. U. R.

Delegaci Inspektoratu Osadnictwa Wojskowego są dotychczas wyznaczeni w następujących miejscowościach: w Łodzi, w Poznaniu, w Bydgoszczy i Białymstoku, siedziba przy P. U. R.

We wszystkich powiatach wydzielonych na osadnictwo wojskowe urzędują powiatowi inspektorzy Osadnictwa Wojskowego, siedziba przy P. U. R.

Komisje repatriacyjne w Niemczech i Austrii.

Sprawa powrotu Polaków do kraju z Rosji i Europy Zachodniej ruszyła z miejsca. W wysuniętych na zachód ziemiach zorganizowano punkty P.U.R-u, które dawały opiekę dopiero na ziemi polskiej pozostawiając tułaczy naszych w podróży po obcych krajach swemu własnemu losowi.

Obecnie wysłane zostały pierwsze komisje repatriacyjne, pracują już w Niemczech i Austrii, a ostatnio udała się do Berlina misja repatriacyjna, która z ramienia rządu omówi z władzami alianckimi sprawę powrotu z zachodu wszystkich Polaków.

Na czele misji wyjechał gen. broni K. Świerczewski w towarzystwie płk. Bibrowskiego, mjr. Sośnickiego i inż. Landsberga. Wślad za misją wyjeżdżają samochodami przedstawiciele P. C. K. oraz aparat techniczny.

Do Moskwy wyjechali, naczelnik wydziału prawno-organizacyjnego P. U. R. Olechnowicz oraz przedstawicielka Ministerstwa Oświaty Niemcowa, w celu ostatecznego załatwienia sprawy repatriacji Polaków z głębi Z. S. R. R.

Osadnictwo i przemysł

Wkraczamy w drugą fazę osadnictwa, zorganizowanego na platformie specjalizacji elementu osadniczego, oraz zjednoczeń branżowych. Okres zbliżającej się zimy, rzecz jasna, ograniczy osadnictwo wiejskie do minimum. Trzeba będzie go zatem wyzyskać w akcji osadnictwa przemysłowego i branżowego.

W Poznaniu zostały utworzone najważniejsze zjednoczenia przemysłowe, które w zasięg swej pracy wzięły pokrewne gałęzie przemysłowe na ziemiach odzyskanych. W samym Poznaniu jest ich 18, które obejmują branże energetyczne, przemysł maszynowy, budowlany, drzewny, skórzany i spożywczy. Fabryki w okręgu przemysłowym Śląska Dolnego są pod całkowitym kierownictwem sił fachowych polskich. Niemcy zaś służą jako siły robocze. Ważnym momentem jest obecnie zwerbowanie polskiego robotnika i fachowca, którzy będą mogli wyeliminować niemców z zajmowanych jeszcze placówek pracy. Przeprowadzana w ciągu sierpnia i września br. rejestracja osadników, którzy mogą być zatrudnieni w przemyśle Śląska Dolnego, dała pozytywny wynik. Zjednoczenie Przemysłu Tekstylnego z siedzibą w Poznaniu wysłało 12 bm. do Wrocławia zbiorowy transport w liczbie 200 osób do fabryki tekstylnej Tiel i Francke. Fabryka ta jest już czynna, posiada krajalnie i przędzalnie. W tych dniach wyjeżdża z Łodzi dalszych 300 robotników. Ponadto łódzkie fabryki przeznaczają trzecią zmianę do Rychbachu, Wrocławia i Jeleniej Góry.

Zjednoczenia branżowe, współpracując z punktami wysyłkowymi dla repatriantów i osadników i wydziałami osadniczymi, dają możność przeprowadzenia zasady specjalizacji osadników i dają im pierwszą pomoc materialną na miejscu. Osadnik idzie tu nie na poszukiwanie, lecz ma z góry przeznaczoną pracę, mieszkanie i stanowisko, co jest bardzo ważnym momentem, ograniczającym chaos w postaci poszukiwania mieszkań, pracy czy zajęcia. Przybywający osadnicy otrzymują mieszkanie z pełnym urządzeniem, zajmowane dotąd przez niemców. Z chwilą przybycia danej grupy z osadnikami, są oni systematycznie wysiedlani z terenów polskich. Aprowizacja jest oparta nie na systemie swobodnego i wolnego zaopatrywania się w artykuły żywnościowe, lecz uregulowana jest dostatecznymi przydziałami wydziałów gospodarczych przy fabrykach. Wrocławskie fabryki np. wydają codziennie śniadanie, obiad z dwóch dań, oraz kolacje. Wszyscy robotnicy otrzymują cztery razy tygodniowo mięso na obiad. Uposażenie otrzymują według norm obowiązujących w przemyśle i handlu z 40%-towym dodatkiem zachodnim. Zaopatrzenie w opał jest wystarczające ze względu na znajdujące się na miejscu kopalnie węgla.

W prowadzeniu akcji osadniczej w ramach zjednoczeń branżowych jest jedna trudność, którą należy jednak traktować jako chwilową, mianowicie dobór fachowców. Z braku ich przyjmowani są robotnicy niewykwalifikowani lub przyuczeni, którzy mają możność do specjalizacji pod nadzorem sił wykwalifikowanych. Jest niezmiernie ważną rzeczą pozyskanie jak największej liczby robotnika, od czego zależy rozwinięcie największej produkcji i stopniowe usuwanie niemieckich sił roboczych.

Powyższe uwagi o warunkach osadnictwa przemysłowego, są brane pod kątem widzenia optymizmu, lecz zanotowane na podstawie spostrzeżeń na miejscu i na podstawie rozmów, przeprowadzonych z dyrekcjami poszczególnych fabryk. Jeżeli okres lata stanowił pewną koniunkturę dla osadnictwa wiejskiego, to okres zimy będzie sprzyjający do prowadzenia osadnictwa na terenach przemysłowych. W interesie nie tylko Państwa Polskiego, lecz także w interesie tej części społeczeństwa, która jeszcze nie posiada pracy, odpowiadającej posiadanym kwalifikacjom, leży zrozumienie ważności nadchodzącej drugiej fazy osadnictwa w okresie zimowym.

Stanisław Kubiak

Przemysł włókienniczy szuka pracowników

Dyrekcja Zjednoczenia Przemysłu Konfekcyjnego na miasto Poznań i Okręg, podaje w okólniku nr 58 do wiadomości, że przemysł konfekcyjny, jako też przemysł włókienniczy na Dolnym Śląsku, przyjmie do pracy Polaków, pracowników fizycznych i umysłowych, wykwalifikowanych, a nawet częściowo przyuczonych, którym zapewnia:

1. mieszkania, jakie zajmowali pracownicy Niemcy, 2. wyżywienie dla zatrudnionego pracownika i jego rodziny, będącej na jego utrzymaniu, 3. wzrot kosztów przejazdu do miejsca pracy pracownikom zatrudnionym.

Polacy, zgłaszający się do pracy na terenie Śląska Dolnego, zostaną bezwarunkowo przyjęci. Siły niedostatecznie przyuczone, będą przez specjalistów przeszkolone i zatrudnione jako fachowcy. Wynagrodzenia wg tabeli stawek, obowiązującej w całej Polsce.

Dolny Śląsk ma zdrowy klimat i bardzo piękne okolice uzdrowiskowe. Rejestracje przeprowadza Polski Związek Zachodni w Poznaniu, ul. Chełmońskiego 1. (Wydział Osadniczy). Kb.

Z kraju i ze świata

Nowa granica Polski na zachód od Szczecina

Granica Polski w rejonie Szczecina przechodzi 2 km na zachód od Świnoujścia i 9 km na zachód od Szczecina. Objęcie powiatu Uznań-Wolin z siedzibą władz w Świnoujściu już nastąpiło.

Rady Narodowe na Pomorzu

Premier Rządu Jedności Narodowej Osóbka-Morawski, goszcząc po raz pierwszy w murach Szczecina, oświadczył, że na Pomorzu wprowadzone zostaną Rady Narodowe, stanowiska wojewodów i starostów.

W Polsce wszyscy muszą pracować

Władze K. R. N. zatwierdziły dekret, który mówi, że wszyscy mężczyźni w wieku od 18—55 i kobiety od 18—45 roku życia podlegają przymusowemu zatrudnieniu, który to okres trwa dwa lata.

Wzrasta tabor kolejowy

Pomimo, że stan taboru kolejowego stale wzrasta, jest on nadal nie wystarczający. Do pierwszych dni września liczba parowozów wzrosła o 300 sztuk, a wagonów ponad 2000. Szereg fabryk w kraju zajętych jest budową i remontem lokomotyw i wagonów, a huty wyrabiają szyny, koła itp.

Nawiązujemy stosunki sportowe z Czechosłowacją

Na wiele lat przed wojną wszelki sportowy a także kulturalny kontakt z Czechosłowacją ze względów politycznych został nieoficjalnie zerwany. Obecnie nawiązujemy stosunki sportowe z Czechosłowacją. Po pierwszych spotkaniach piłkarzy odbędzie się jako pierwsze spotkanie oficjalne mecz Polska — Czechosłowacja w boksie. Mecz rozegrany zostanie w Poznaniu w dniu 21 bm.

Masowe ujawnianie się członków A. K.

Akcja ujawniania się byłych członków A. K. postępuje naprzód. Ruch w biurach rejestracyjnych jest wielki. Wielu z pośród ujawnionych przeszło do wojska i nosi już mundury.

Olbrzymie złoża torfu w białostockim

Motorem uprzemysłowienia i ożywienia gospodarczego woj. białostockiego będzie uruchomienie wielkiego aparatu, mającego za zadanie eksploatację olbrzymich pozostałości torfu na przestrzeni ok. 11 tys. ha, których głębokość sięga do 6 mtr. Według prowizorycznych obliczeń będzie można wydobyć do 30 milionów ton suchego torfu.

Paczki z zagranicy

W najbliższym już czasie wznowiona zostanie regularna przesyłka paczek z zagranicy. Taryfa odnośna jest w opracowaniu.

O zwrot polskich koni z Niemiec

Z chwilą zajęcia Polski przez hitlerowców w 1939 roku zrabowano Polsce około 300 rasowych koni wyścigowych i kawaleryjskich, które dotąd nie zostały nam zwrócone, lecz używane są w wyścigach w Dreźnie, Halle i innych miastach. Czynione są starania o zwrot tych koni, które muszą się stać podstawą naszej przyszłej hodowli koni.

Z życia Ziem Zachodnich

Imponująca defilada harcerzy.

Z okazji 25-lecia istnienia Związku Harcerstwa na Górnym Śląsku, odbyła się imponująca defilada, w której uczestniczyło ok. 40.000 harcerzy. Dzielna postawa defilujących wywarła potężne wrażenie na ludności śląskiej.

Kartki żywnościowe

Od 1 bm. we Wrocławiu wprowadzono w życie rozdział artykułów żywnościowych przy pomocy kart.

Pierwszy krok

Nie pracujący niemcy we Wrocławiu muszą opuścić Wrocław do 20 października br. Właściciele przedsiębiorstw i zakładów pracy, zatrudniający u siebie Niemców, muszą do tegoż terminu zwolnić 10% pracowników niemców.

Wolne posady

Kilkaset posad nauczycieli szkół powszechnych jest jeszcze wolnych na Dolnym Śląsku. Zainteresowani winni złożyć zgłoszenia do Kuratorium Szkolnego we Wrocławiu.

Londyn. Londyńska konferencja, która niespodziewanie utknęła na sprawie liczby sygnatariuszów traktatów pokojowych, ma w najbliższym czasie rozstrzygnąć wszelkie wątpliwości podczas najbliższej konferencji.

Waszyngton. Prezydent Truman polecił Kongresowi utworzenie specjalnej komisji kontrolującej do badań nad energią atomową, w celu zużycia jej dla celów pokojowych. Podobne doświadczenia odbywają uczeni angielscy w słynnych laboratoriach.

Rzym. Rząd włoski domaga się wydania Grazianiego, znajdującego się wśród jeńców w Afryce Północnej. Graziani był głównodowodzącym republikańskiej armii Mussoliniego.

Londyn. Siedzibą Organizacyj Narodów Zjednoczonych będzie jedno z miast w Ameryce Północnej.

Paryż. Pierre Laval, b. premier Francji, zwany „najbardziej znienawidzonym człowiekiem Francji", został za wybitną współpracę z hitlerowskimi Niemcami jako zdrajca swej ojczyzny skazany na karę śmierci.

Nowy Jork. Guatemala zerwała dyplomatyczne stosunki z frankistowską Hiszpanią.

Nowy Jork. Admirał Nimitz, który przybył z Dalekiego Wschodu do Nowego Jorku, gdzie po owacyjnym przyjęciu nadano mu obywatelstwo honorowe największego miasta w świecie, oświadczył, że naród amerykański musi na przyszłość posiadać silną flotę wojenną.

Londyn. Podczas pobytu w Londynie naczelny prokurator polski Sawicki oświadczył, że 400 zbrodniarzy wojennych zostało już skazanych na karę śmierci. Ponadto odpowiadać będzie ponad 9000 osób, którzy składają się w połowie z kolaboracjonistów i w połowie z Niemców.

Czanczun. Częściowe wycofywanie wojsk radzieckich z Mandżurii rozpoczęło się przed paru dniami pod kierownictwem Marsz. Malinowskiego.

Belgrad. Marszałek Tito przesłał na ręce ambasadora Polski w Jugosławii podziękowanie za przesłanie przez Polskę 112 wagonów węgla kamiennego.

Polski Związek Zachodni w Gorzowie

Gorzów (kor. wł.) Dnia 25 września br. na zebraniu organizacyjnym powołany został do życia Polski Związek Zachodni — Oddział w Gorzowie; wybrano również zarząd Oddziału, który niebawem przystąpił do konkretnej pracy. W pierwszym rzędzie wszczął szeroką akcję werbunkową członków, następnie zorganizował szereg sekcyj, jak organizacyjna, propagandowa, imprezowa, badań historycznych i narodowościowa.

Sekcje powyższe rozpoczęły już swe prace przygotowawcze.

W najbliższym czasie sekcja propagandowa zorganizuje cykl odczytów i wieczorów propagandowych.

Meble z Ziemi Lubuskiej na eksport

Gorzów (kor. wł.) Zjednoczenie Przemysłu Drzewnego w Poznaniu przed niedawnym czasem objęło większość fabryk mebli położonych na terenie województwa poznańskiego, Ziemi Lubuskiej oraz na Pomorzu Zachodnim. Również zdołano uruchomić szereg przedsiębiorstw na nowo odzyskanych terenach. Szeroko rozwinięty przemysł meblarski i parkietowy na Ziemi Lubuskiej daje pewne widoki eksportowe.

Pamiątkowy pomnik stanie we Wrocławiu

Wrocław (kor. wł.) Zarząd Miasta Wrocławia postanowił wybudować pomnik na pamiątkę przyłączenia Dolnego Śląska do Macierzy. Pomnik ten, wedle uchwały powziętej na odnośnym zebraniu, stanąć ma w najbardziej reprezentacyjnym miejscu miasta Wrocławia.

Szczecin uzyska połączenie lotnicze

Szczecin (kor. wł.) W Szczecinie organizuje się Oddział P. L. L. „Lot", zadaniem którego będzie jak najszybsze stworzenie stałych połączeń lotniczych z ważniejszymi ośrodkami kraju. Włączenie Szczecina do istniejących już sieci wywrze niewątpliwie bardzo dodatni wpływ na rozwój zarówno tego miasta, jak i całej okolicy.

Repolonizacja Mazurów i Warmiaków

Olsztyn (Ki). Polski Komitet Narodowościowy, w skład którego wchodzą b. polscy działacze plebiscytowi rozpatruje liczne wnioski napływające od miejscowej ludności z prośbą o repolonizację. Przeprowadza się bardzo skrupulatne badania o postępowaniu i działalności wnioskodawców, a to w celu uniemożliwienia przyznania obywatelstwa polskiego osobom, które na to nie zasługują.

W niedalekiej przyszłości akcja repolonizacji Mazurów i Warmików ulegnie zakończeniu.

Treść numeru:

Dzisiejszy numer „Polski Zachodniej" zawiera m. in. artykuł wstępny sekretarza generalnego P.Z.Z. Józefa Dubiela pt. „na nowym etapie", „Rozkaz Historii — Edwarda Serwańskiego, „Smutno w Budziszynie" — Antoniego Nawki, „Białe i czarne na Dolnym Śląsku" — A. Kawczyńskiego, Felieton dr Wandy Brzeskiej pt. „Zapalimy stosy ofiarne", Rola duchowieństwa w akcji repatriacyjnej, z kraju i ze świata, dział informacyjny oraz stały dodatek bezpłatny „Mój Przyjaciel".

Usprawnienie akcji osiedleńczej

Zielona Góra. (Kor. wł.). Powiatowy Oddział PUR-u w Zielonej Górze donosi, że akcja osiedleńcza na terenie miasta i okręgu Zielonej Góry postępuje już sprawniej tak, że pewną chaotyczność początkowego osadnictwa wypiera coraz bardziej rutyna komisarzy osadniczych. Pozwala to pracownikom PUR-u, oddział w Zielonej Górze uprościć tok urzędowania i dalszą akcję poprowadzić ku pełnemu zadowoleniu przesiedleńców.

Regularnie przybywają na teren Zielonej Góry transporty repatriantów ze wschodu i Bukowiny. Bardzo pocieszający jest fakt, że w ostatnim czasie repatrianci ci przywożą z sobą inwentarz żywy, jak konie, krowy, świnie i owce oraz sprzęt rolniczy.

Na terenie oddziału PUR-u w Zielonej Górze na ogólną cyfrę 3217 gospodarstw poniemieckich zajęto do końca września tylko 1919. Jak z tego wynika, 1298 gospodarstw czeka jeszcze na swych właścicieli. Wykaz przybyłych tam repatriantów wygląda następująco: rodzin 3001 — osób 11510.

Życie społeczne i gospodarcze Zielonej Góry rozwija się na ogół pomyślnie. Uruchomiono już znajdującą się pod zarządem państwowym fabrykę koców przy ul. Ogrodowej.

Kwestia zapewnienia bezpieczeństwa w powiecie pozostaje wciąż jeszcze otwarta. Gorącym życzeniem miejscowego społeczeństwa jest powiększenie oddziałów M.O. oraz zakwaterowanie na terenie miasta i powiatu większych jednostek Wojska Polskiego. (tj)

Nowe pismo na Ziemi Lubuskiej

Gorzów, (kor. wł.) Wojewódzki Urząd Informacji i Propagandy przystąpił do wydawania w Gorzowie pisma pod nazwą „Ziemia Lubuska", które narazie jako tygodnik, w przyszłości jako dziennik stanie się naczelnym organem 14 nowo odzyskanych powiatów.

Pierwsze święto sportowe

Gorzów (kor. wł.) W ostatnią niedzielę odbyło się w stolicy Ziemi Lubuskiej w Gorzowie pierwsze święto sportowe, w ramach którego odbyły się rozgrywki piłki nożnej, capstrzyk, marsz forsowny 10 km, bieg okrężny 3. km i zawody lekkoatletyczne.

Opieka nad zdemobilizowanymi

W dniach od 16. X. do 22. X. br. odbył się Tydzień Pomocy Zdemobilizowanym, w ramach którego odbyły się zbiórki uliczne oraz sprzedaż nalepek okiennych na pomoc zdemobilizowanym. W odezwie w tym celu odezwie powiedziano m. in. — „Do zaopiekowania się zdemobilizowanymi powołany jest obok władz państwowych — czynnik społeczny. Nie wolno nikomu zapomnieć o długu wdzięczności wobec żołnierzy — obecnie zdemobilizowanych i rezerwistów!... Wszyscy opiekujemy się zdemobilizowanymi!"

Z karty żałobnej

W dniu 25. 9. 1945 roku zmarł w Lublinie współpracownik PZZ. na okręg lubelski — śp. Józef Strychowicz.

Okręg lubelski PZZ. stracił w zmarłym nieodżałowanego współpracownika.

Nr 12 • Poznań
21 paźdz. 1945 r.

Administracja:
ul. Chełmońskiego 2
czynna od 8—15

Konto P. K. O.
„Polski Zachodniej"
V — 4228

POLSKA ZACHODNIA

Tygodnik — organ P. Z. Z.

Redakcja:
ul. Chełmońskiego 2.
Telefon 68-22

Redaktor przyjmuje:
od godz. 9—11

Układa:
Zespół Redakcyjny

Nakładem Zarządu
Głównego P. Z. Z.

OD REDAKCJI

Z prowincji otrzymaliśmy szereg listów, żądających między innymi od nas wyjaśnień prawnych. Odpowiadamy na nie:

Ob. Z. R. — Zielona Góra. Wniosek o uznanie za zmarłego męża Obywatelki należy postawić w Sądzie Grodzkim w Zielonej Górze. Do wniosku należy załączyć list kolegi męża, donoszący, że ostatnio widział męża Obywatelki w szpitalu w Kutnie.

Ob. R. W. — Gorzów. W najbliższym czasie zostanie ogłoszone nowe prawo małżeńskie, które będzie obowiązywać na całym terytorium Polski. Radzimy odczekać z wytoczeniem skargi rozwodowej do tego czasu.

Ob. Helma K. — Szczecin. Należy się Obywatelce w myśl obowiązujących przepisów 3 miesięczne wypowiedzenie. Dekret z dn. 27. 2. 45 (Dz. U. R. P., poz. 44) zwalnia Obywatelkę od ponoszenia kosztów sądowych w sprawie o należność za pracę.

Ob. Zygmunt K. — Czarnków. Wyrok Sądu niemieckiego, wydamy w r. 1942, a więc w czasie okupacji, jest na podstawie dekretu z dn. 6. 6. 45 (Dz. U. R. P. nr 25 poz. 101) nieważny. Należy ponownie zgłosić skargę rozwodową przed Sądem Okręgowym w Poznaniu. Zastępstwo adwokackie w tej sprawie nie jest konieczne.

Ob. Z. W. — Nowy Tomyśl. Obywatel korzysta obecnie z 50% obniżki podatku dochodowego, gdyż ma na utrzymaniu więcej niż 4 dzieci. Patrz art. 9 dekretu z dnia 26. 9. 45 (Dz. U. R. P. nr 38, poz. 220).

Związek Pracowników Kolejowych R. P. w Poznaniu. List Obywateli wystosowany do Polskiego Związku Zachodniego w sprawie działalności urzędników P. U. R. w Zielonej Górze przekazaliśmy kierownictwu P. U. R. na Okręg Poznański, któremu podlega placówka P. U. R. w Zielonej Górze.

Prof. B. Olszewicz — Kraków. Estetycznie wydaną pracę Bandkiego w interesującym opracowaniu Ob. Profesora otrzymaliśmy. Do treści jej powrócimy. Za słowa uznania dziękujemy.



Anglik — Nie płacz mała. Widzisz, co ci przyniosłem? — a do gwiazdki daleko.

KALENDARZ OSIEDLEŃCZY

Nasilenie ruchu osadniczego (P. Z. Z.) miasto Poznań:

8. 10. 1945 r. —	wysłano	452	osób
9. 10. 1945 r. —	„	442	„
10. 10. 1945 r. —	„	434	„
11. 10. 1945 r. —	„	441	„
12. 10. 1945 r. —	„	563	„
13. 10. 1945 r. —	„	424	„

**P. U. R. miasta Poznania
Zestawienie
z akcji przesiedleńczej od dnia 8.—13. 10. 1945 roku**

poniedziałek	69	osób
wtorek	46	„
środa	51	„
czwartek	43	„
piątek	65	„
sobota	85	„
	359	osób

Pomoc repatriantom na dworcu w Poznaniu

Dyrekcja Polskiego Radia zainicjowała zbiórkę ofiar wśród swoich pracowników na rzecz pomocy repatriantom, przejeżdżającym przez Poznań. Zebrane 1100 zł przekazane zostały do dyspozycji Państwowego Urzędu Repatriacyjnego. Równocześnie pracownicy rozgłośni poznańskiej wezwali Dyrekcję Poczt i Telegrafów do podjęcia dalszej akcji składkowej. Punkt etapowy PUR-u Poznań-Dworzec składa niniejszym serdeczne podziękowanie Rozgłośni poznańskiej.

Listy od naszych rodaków z Niemiec

Dalszy spis listów od naszych rodaków przebywających w Niemczech, z braku miejsca zamieścimy w następnym numerze.

OGŁOSZENIA DROBNE

Kto posiada roczniki „Wielkopolanina", „Ilustracji Polskiej", „Przewodnika Katolickiego"? Zgłoszenia do „Polski Zachodniej", Poznań, Chełmońskiego 2.

Salki na zebrania oddaje bezpłatnie „DZIKÓW", Probiernia — Śniadalnia, Poznań, Walki Młodych 63. — Lokal otwarty od 8 rano.

Wielkopolska Hurtownia Cukrów poleca Szan. Klienteli w wielkim wyborze wyroby cukrowe, czekoladowe, wafle i keksy **po cenach fabrycznych**, wysyła również towar na prowincję. Poznań, Grunwaldzka 20a, obok Hotelu Polonia (dojazd tramwajem linii 3). Tel. 76-76.

Wszelki sprzęt hokejowy, w szczególności laski i piłki hokejowe skupuje Polski Związek Hokeja na Trawie. Zgłoszenia uprasza się kierować: Poznań, ul. Półwiejska 30, sklep tytoniowy.

Kto posiada książeczki dla dzieci Wujka Czesia lub Cz. Kędzierskiego? Zgłoszenia do „Polski Zachodniej", Poznań, Chełmońskiego 2.

Foto-Laboratorium B. Cichosz, Poznań, ul. Walki Młodych 22, poleca wszelkiego rodzaju sprzęt fotograficzny.

Zakład Artystyczny dla Sztuki Złotniczej, Rytowniczej i Kościelnej A. Tyrała, Poznań, Rynek Łazarski 4, wznowił swą działalność. Polecamy się P. T. Duchowieństwu w dziedzinie rekonstrukcji, odnowienia i budowie nowych sprzętów kościelnych.

Kupuje materiały i przybory fotograficzne, Foto-Alejnik, Poznań, ul. Mickiewicza 22.

Foto-Alejnik, atelier i pracownia fototechniczna. Fotokopie wszelkich dokumentów. Poznań, ul. Mickiewicza 22.

Taryfa ogłoszeniowa

Ogłoszenia drobne,
pierwsze słowo tłustym drukiem 10,— zł
za każde dalsze słowo . . . . 5,— „
poszukujący pracy 50% zniżki
ogłoszenia urzędowe, przetargi
nekrologi za 1 m/m wys. szpalty 7.50 zł
reklamowe . . . . 10,— „

Prenumerata 12,— zł miesięcznie. Abonament przyjmuje Administracja „Polski Zachodniej" ul. Chełmońskiego 2.

Drukarnia św. Wojciecha pod Zarządem Państwowym w Poznaniu. K — 1867